Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 34 (367). 22 sierpnia 1931. Rok VIII.

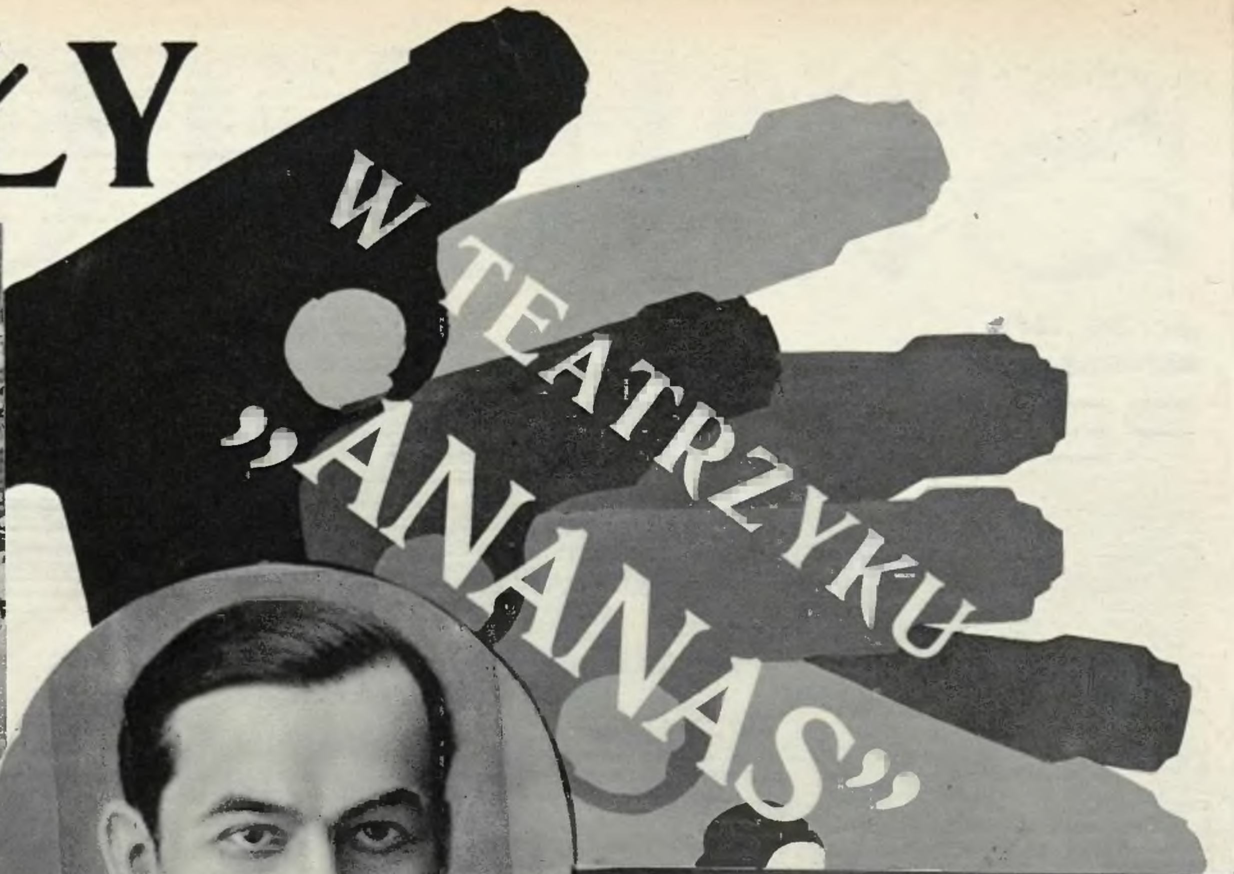
REPUBLIKAŃSKA MISS HISZPANJA.



Republikańsko nastrojony naród hiszpański nie zadowolił się detronizacją Alfonsa XIII. i przymknięciem jego dawnych ministrów, pozbawił również tronu monarchistyczną Miss Hiszpanję, obierając nową republikańską w osobie Amelji Ariza, która wyszła zwycięsko z konkursu piękności w Madrycie z pośród tysiąca Hiszpanek. O ile monarchistyczna Miss Hiszpanja występowała w sukni, o tyle oszczędniejsza Republika, zaniepokojona spadkiem pesety, dała swojej królowej tylko... kostjum kąpielowy.

Keystone — London.

STRZAŁY





Wejście do teatrzyku „Ananas” w Warszawie, na prawo ławeczka, na której zabójca Drożyński czekał na Korczyńską, aby ją zastrzelić.



Wykolejeniec, Drożyński, zabójca tancerki Korczyńskiej.



„Śmiej się Pajacu...“

Ten stary motyw powtarza się ciągle. Przywykliśmy oglądać ten temat na scenie, czytać go w powieściach sensacyjnych.

Jakże jednak wstrząsnął nami dramat, który rozegrał się prawdziwie za kulisami wesołego teatrzyku „Ananas“.

Młoda, lubiana i świetnie zapowiadająca się tancerka, w drodze do garderoby, ginie z ręki wykolejeńca, który stanął na jej drodze życia. Ta młodziutka urocza istota, zawsze uśmiechnięta, pełna humoru, werwy i temperamentu, promieniująca radością życia, zginęła z ręki zabójcy, który twierdził, że ją kocha...

Znali się od lat czterech i roili niegdyś plany wspólnej przyszłości. Tęczobarwne obrazy, opromienione słońcem nadziei, tchnące upojnym czarem młodości. Bo też oboje byli młodzi — do takich świat cały należy.

Ale Zacharjasz Drożyński był próżniakiem i szybko się wykoleił. Przerwał studja i postępowaniem swojem zniechęcił Korczyńską do siebie. Źle się z nią obchodził, maltretował i mocno wyzyskiwał. Doprowadziło to do przerwania stosunku narzeczeńskiego, ale Drożyński nie ustępował. Prześladował on ustawicznie tancerkę i groził jej, że ją zabije. Iga wiedziała, że jej narzeczony nosi przy sobie rewolwer i obawiała się, że może on skierować tę broń przeciwko niej. Artystka żyła wciąż w ustawicznej trwodze. Często po występach wracała do domu w melancholijnym nastroju.

Krytycznego wieczoru Drożyński przyszedł do poczekalni teatru i usiadł, czytając odcinek powieściowy gazety.

Co myślał, co czuł wtedy ten zbrodniarz, zdecydowany na zamordowanie biednej, bezbronnej dziewczyny, która niegdyś darzyła go tak szczerą i oddaną miłością?

Pozornie zachowywał całkowity spokój. Kiedy tancerka przybyła do teatru, zerwał się z krzesła





Ś. p. Iga Korczyńska, artystka teatru „Ananas“ w Warszawie, w kilku swoich kreacjach.

i pobiegł za nią w stronę garderoby. Na wąskim korytarzyku za kulisami teatru rozegrała się tragiczna scena.

Po krótkiej wymianie kilku słów Drożyński wydobył rewolwer. Rozległ się przeraźliwy krzyk napadniętej, potem nastąpiły strzały. Trwało to wszystko razem chwilę.

Kiedy zbiegł się personel teatru, biedna ofiara zbrodniczego zamachu leżała na podłodze konająca. Usta rozchylone w bolesnym uśmiechu, szeptały do kolegów:

— A tak kochałam życie...

Sprawca zamachu z całkowitym spokojem przyglądał się ofierze. Po chwili namysłu strzelił do siebie i upadł również na ziemię. Zranił się lekko w obojczyk.

Iga Korczyńska wkrótce zmarła w szpitalu.

Publiczność w teatrze oglądała normalne przedstawienie, choć artystów łzy dławiły za gardło.

Życie ma swoje twarde, nieubłagane prawa.

Za kulisami tragedja, a na scenie wesołe przedstawienie, piosenka i śmiech przez łzy... P.

NAJBOGATSZY CZŁOWIEK ŚWIATA.

(Rockefeller ukończył 92-gi rok życia).

Najbogatszym człowiekiem świata jest Amerykanin John Davison Rockefeller. Urodził się on dnia 8 lipca 1839 r., liczy więc obecnie 92 lat. Pomimo tak sędziwego wieku zachował on niezwykłą żywość umysłu i znajduje się jeszcze w pełni sił fizycznych. Jako mały chłopak odznaczał się on już wielkim zmysłem przedsiębiorczości. W 25 roku życia zaczęła interesować go nafta. W 1887 r. jest on już właścicielem wielkiej rafinerji nafty w Cleveland. Wkrótce potem, pragnąc zniszczyć swoich konkurentów, zakłada potężne przedsiębiorstwo pod nazwą „Standard Oil Company". W roku 1882 powstaje „Standard Oil Trust", który jednakże w r. 1892 zostaje rozwiązanem. — Majątek Rockefellera rośnie jak lawina. Powoli zostaje on „królem nafty" i jednym z największych potentatów finansowych Ameryki. Majątku tego jednakże Rockefeller nie używa, tylko wyłącznie na własne cele, wprost przeciwnie, staje on się filantropem, nieszczędzącym grosza na różne naukowe, społeczne i humanitarne cele. Przedewszystkiem zakłada fundację Rockefellera, instytut dla badań medycznych, a ponadto wydaje około 2 miljardy dolarów na różne fundacje. W jego ślady wstępuje także syn, urodzony w roku 1874. Między innemi Rockefellerowie wydali na cele filantropijne następujące sumy: i tak na higjenę społeczną dwa miljony dolarów, na muzeum „Metropolitan" w Nowym Jorku 2 miljony, na Międzynarodowy Instytut dla podniesienia rolnictwa 20 miljonów dolarów, na Dom Akademicki w Nowym Jorku 2 miljony dol., na odbudowanie Uniwersytetu w Tokio 1 miljon dol., na Bibljotekę Ligi Narodów w Genewie 2 miljony dol., na Teatr Szekspira w Stratford-on-Avon pół miljona dol., na medyczny fakultet Uniwersytetu w Strassburgu 175 tys. dolarów, na odbudowę katedry w Reims dwa miljony dol., na Uniwersytet w Heidelbergu pół miljona dol. i t. d. Niejednokrotnie z zapisów Rockefellera korzystała i Polska, m. i. Instytut higjeny w Warszawie.

Przed kilku tygodniami Rockefeller obchodził w gronie swej najbliższej rodziny 92lecie swoich urodzin. Z tej racji zgromadzili się w jego pałacu najbliżsi krewni i składali mu życzenia. Rockefeller najwięcej jednak ucieszył się wizytą swoich dwóch prawnuków, a mianowicie Elżbiety i Johna. Co im ofiarował w podzięce za życzenia, o tem kroniki nie piszą. W każdym razie prezent pochodzący od najbogatszego człowieka świata musiał być okazały. Rockefeller bowiem umie być hojnym. Wszak dopiero co niedawno doniosły gazety, że zakupił on dla pewnej Amerykanki największy djament świata „Wielki Mogul" za cenę 70 tys. dolarów, wystawiony w lipcu b. r. na licytację w Londynie. Oczywiście, nam zwykłym śmiertelnikom suma 70-ciu tysięcy dolarów wydaje się zawrotną, ale dla Rockefellera jest ona groszem. Najbogatszy człowiek świata może sobie na taki wydatek pozwolić. Widocznie uznał on, że uśmiech młodej i pięknej kobiety wart jest miljonów.



John D. Rockefeller w towarzystwie swoich prawnuków, które odwiedziły go w dniu urodzin. The New York Times.



Powyżej na prawo: *W skromnym po spartańsku urządzonym pokoiku, urzęduje król nafty, najbogatszy człowiek świata, John Rockefeller.*



Na lewo: *Ulubioną rozrywką Rockefellera jest gra w golfa.* P. & A. Photo.





ROZMAITOŚCI.

Z osękami na ryby. Indjanie mieszkający nad brzegami rzeki Columbji poławiają łososie ciągnące na tarło, które u wodospadów gromadzą się w ogromnych ilościach, zapomocą osęk. Naturalnie trzeba do takich łowów ogromnej zręczności. Nasi górale osęki zastępują widłami i rezultaty mają także nie najgorsze.
R. Sennecke, Berlin.

Nowa gra. Piłka nożna popychana przez konie, oto nowa gra, którą zaprodukowała policja berlińska na zawodach, które odbyły się dnia 2 sierpnia b. r. w Hamburgu.
P. & A. Photo, Berlin.



Obok:
Wśród puszcz Kanady. Eldoradem dla poszukiwaczy wrażeń i przygód jest jeszcze Północna Kanada pełna dziewiczych puszcz, grubego zwierza, rybnych rzek i Indjan. To też młodzież amerykańska chętnie udaje się w tamte strony. Na zdjęciu podróżnicy, przeprawiający się przez rzekę. Zdążają oni na polowanie na niedźwiedzie.
Presse—Paris.

Poniżej:
Najpiękniejsze nogi. W kabarecie Ziegfelda w Nowym Jorku odbył się konkurs na najpiękniejsze nogi. Na zdjęciu widzimy konkurentki, które stanęły do tego konkursu ze zwyciężczynią w środku.
Keystone — London.

Poniżej:
Egzotyczny olbrzym. W tych dniach odwiedził Paryż sułtan Maroka w towarzystwie przybocznej gwardji, złożonej z olbrzymów. Na zdjęciu jeden z gwardzistów, oglądany jako osobliwość przez gawiedź paryską.
P. & A. Photo, Berlin.





Filipiny żądają niepodległości.

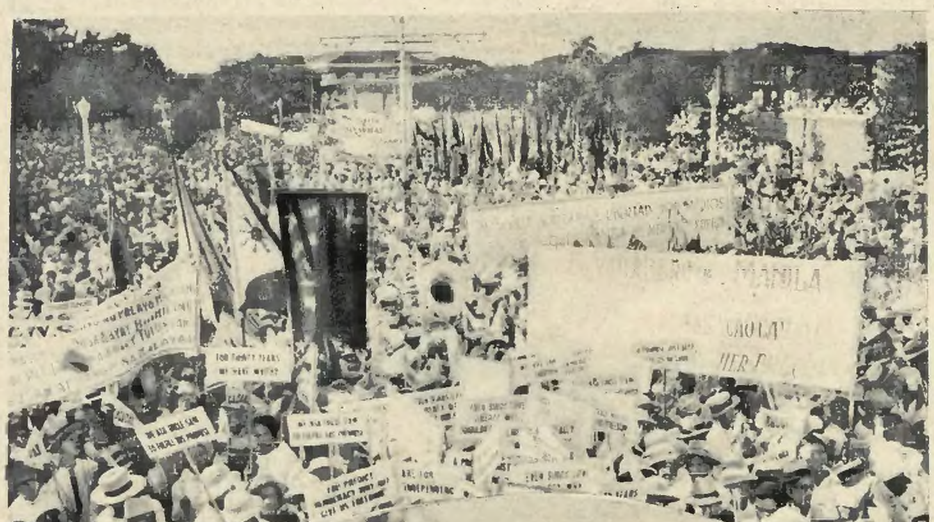
Filipiny stanowią najdalej na północ wysuniętą część archipelagu malajskiego i składają się z przeszło 7.000 wysp i wysepek, z których zaledwie 2.500 posiada swoje nazwy. Obszar tych wysp wynosi blisko 300 tysięcy km. kwadr., a zamieszkany jest przez 11 miljonów ludzi, pochodzących z rasy malajskiej. Przebogata ziemia filipińska wydaje trzcinę cukrową, ryż, tytoń — z bogactw minaralnych srebro, złoto, żelazo, miedź i węgiel. Filipińczycy należą w przeszło 90 procentach do Kościoła katolickiego. Odkryte w r. 1521 przez Hiszpana Magelhaesa Filipiny należały zrazu do Hiszpanji, a w r. 1898 zostały odstąpione za cenę 20 miljonów dolarów Stanom Zjednoczonym.

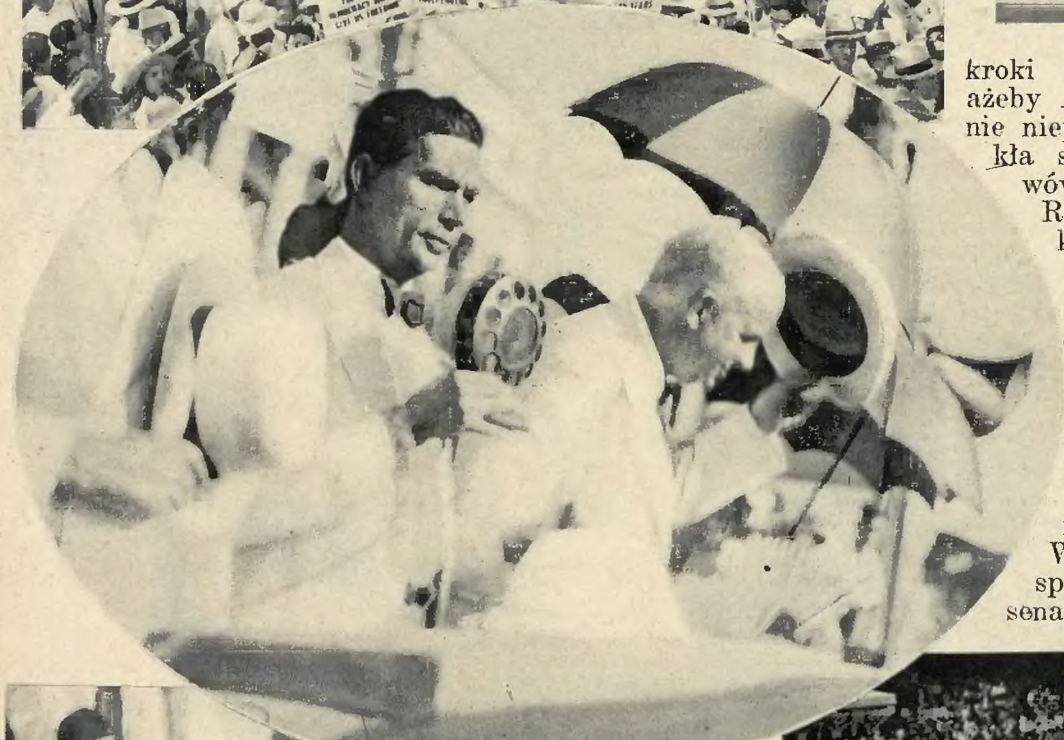
Pomimo tego, że Filipiny posiadają własną konstytucję od r. 1907, że mają swój własny senat i sejm — starają się one od kilku już lat o zupełną niezależność. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone mianują na wyspach Filipinach własnego gubernatora, wicegubernatora i sekretarza sprawiedliwości. Obecnie społeczeństwo filipińskie poczyniło kroki u rządu amerykańskiego, ażeby Ameryka uznała dobrowolnie niepodległość Filipin i wyrzekła się zupełnie swoich wpływów na wyspach Filipińskich. Rząd amerykański ustosunkował się do tych postulatów dość przychylnie. Częste utarczki żołnierzy amerykańskich z ludnością filipińską, zamieszki wybuchające w rozmaitych ośrodkach — przekonały rząd Stanów Zjednoczonych, że nie sposób będzie na dłuższy dystans trzymać Filipiny przy sobie. Wysłały dlatego na Filipiny specjalnego swego delegata senatora Hawesa, którego zadaniem jest zbadanie ogólnego sentymentu ludności filipińskiej.

I oto z okazji przybycia senatora Hawesa odbyła się w największem mieście Filipin — Manili wielka „parada wolności" w dniu 12 lipca br. W paradzie tej brało udział przeszło 100 tys. ludzi, demonstrując przed amerykańskim reprezentantem swoją wolę zupełnej samodzielności.

Jest nam ogromnie miło, że „Światowid" może podać Czytelnikom autentyczne zdjęcia z „pochodu niepodległości" w Manili, przesłane nam przez naszego stałego Czytelnika i przyjaciela p. Sielskiego, właściciela wielkiego sklepu w mieście Manila.

z. g.









Reprezentant Ameryki senator Hawes (z kapeluszem w ręce) przypatruje się z balkonu pałacu rządowego olbrzymiemu pochodowi demonstracyjnemu.

U samej góry: Czoło pochodu demonstracyjnego przesuwającego się przed wysłannikiem amerykańskim senatorem Hawesem.

Na lewo: Prezydent senatu filipińskiego, Osmenia, przemawia do zebranego przed gmachem senatu tłumu.

Na prawo: Nieprzejrzane masy demonstrujące przed pałacem rządowym w Manili na rzecz niepodległości Filipin.

To — czego nie było.

Artystki filmowe, te niekoronowane królowe naszych czasów, wyrugowały zupełnie swoją popularnością artystki sceniczne. Dawniej pikantny skandal artystki teatralnej obiegał cały świat — dzisiaj mało kto się interesuje aktorkami scenicznemi, natomiast wszystkich obchodzi: z kim romansuje Greta Garbo, czy Brygida Helm się rozwodzi, czy Marlena Dietrich prowadzi się niemoralnie, czy Klara Bow została usunięta z wytwórni za nadmierne szafowanie swojemi łaskami itd. Pisma rozwodzą się nad urządzeniem will sławnych artystek, nad tem, czy lubią wstawać lewą, czy prawą nogą, czy piją kawę z filiżanki, czy ze spodka, czy lubią psy, czy mają łaskotki... A publiczność całego świata pożera te wiadomości i walczy w obronie swoich ulubieńców, czy ulubieniec.

Zainteresowanie się „błękitnej krwi" artystkami filmowemi nie jest taką rzadkością. Przypomnijmy sobie choćby małżeństwo naszej Poli Negri z księciem gruzińskim Mdivani. Nie było jednak jeszcze afery z następcą tronu i artystką filmową. Historje takie oglądaliśmy dotychczas tylko na filmach i to w jakichś nieznanych bliżej krainach, jak Transmontania i innych dziwacznych królestwach, w których rządziła Lilian Harvey, Maurice Chavalier, Adolf Menjou, albo Jeannetta Mac Donald...

I oto właśnie ta amerykańska piękność o jasnej chmurze włosów i równie jasnym głosie stała się bohaterką olbrzymiego skandalu. Filmy, w jakich oglądaliśmy ją, a więc „Król żebraków", „Monte Carlo" i „Książę małżonek" zachwyciły cały świat i wytworna Jeanetta Mac Donald stała się odrazu bożyszczem tłumów. Nie zdziwiono się zatem, gdy depesze doniosły, że kocha się w niej włoski następca tronu ks. Humbert. Opowiadano, jak posprzeczał się gwałtownie w hotelu ze swoją żoną księżniczką belgijską, jak wyjechał automobilem z jakąś piękną kobietą...

Z czasem jednak okazało się, że wszystko to zostało wyssane z palca przez jakiś pośledni francuski dzienniczek. Ks. Humbert nie bawił wówczas zupełnie na Riwierze, nie znał pięknej Amerykanki i nie miał zamiaru rozwodzić się z księżniczką belgijską. Skandal nie udał się.

Obecnie Jeanetta Mac Donald zjawiła się we własnej osobie w Paryżu i oświadczyła uroczyście, zaręczając filmowem słowem honoru, że nigdy ją nic nie łączyło z włoskim następcą tronu. W ten sposób położyła Jeanetta Mac Donald kres legendzie o swoim romansie z księciem Piemontu.

A może właśnie przyjechała do Europy, aby „swojego królewicza" poznać? z. g.



Piękny uśmiech uroczej Amerykanki Jeannetty Mac Donald.
Paramout.



Jeannette Mac Donald na dworcu paryskim w towarzystwie swojej matki i narzeczonego.
Keystone — Paris.



KRONIKA KRAJOWA



Mecz hazeny Warszawa-Łódź. Odbył się on dnia 11 b. m. na boisku „Polonji". Na zdjęciu zawodniczki przed rozpoczęciem meczu.



Poniżej: **Maszynista gasi pożar mostu.** W niedzielę 9 sierpnia gdy pociąg Nr. 423 zbliżał się do stacji Sochaczew, maszynista p. H. Zajder (na zdjęciu na prawo) zauważył płomienie, unoszące się nad mostem. Na zahamowanie pociągu było już zapóźno. Po błyskawicznem porozumieniu się z pomocnikiem, p. Zajder połączył szlauch ze zbiornikiem wody lokomotywy i mijając most w tempie możliwie wolnem, puścił na płonące wiązania gwałtowny strumień wody. W rezultacie ogień, który obejmował już niemal wszystkie deski mostu, został ugaszony.



Morderstwo w Borysławiu. Dnia 10 VIII. br. został w sposób skrytobójczy zamordowany ś. p. Jakób Buksa, przod. sł. śl. z Komisarjatu Pol. Państw. w Borysławiu. Przod. Jakób Buksa wracając około godz. 23·20 do domu został napadnięty za tylną bramą wejściową do koszar firmy „Nafta" w odległości około 5 metrów od tej bramy i ugodzony dwoma kulami w czoło w ten sposób, że poniósł śmierć na miejscu. Zdjęcie przedstawia zwłoki ś. p. Jakóba Buksy po dokonanym mordzie.

Na lewo: **Z obozu Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Garczynie na Pomorzu.** Zdjęcie przedstawia grupę najlepszych lekkoatletek z tego obozu z p. Zofją Aleksandrowiczówną, instruktorką wychowania fizycznego (w pośrodku z piłką w ręku). Ostręga – Toruń.



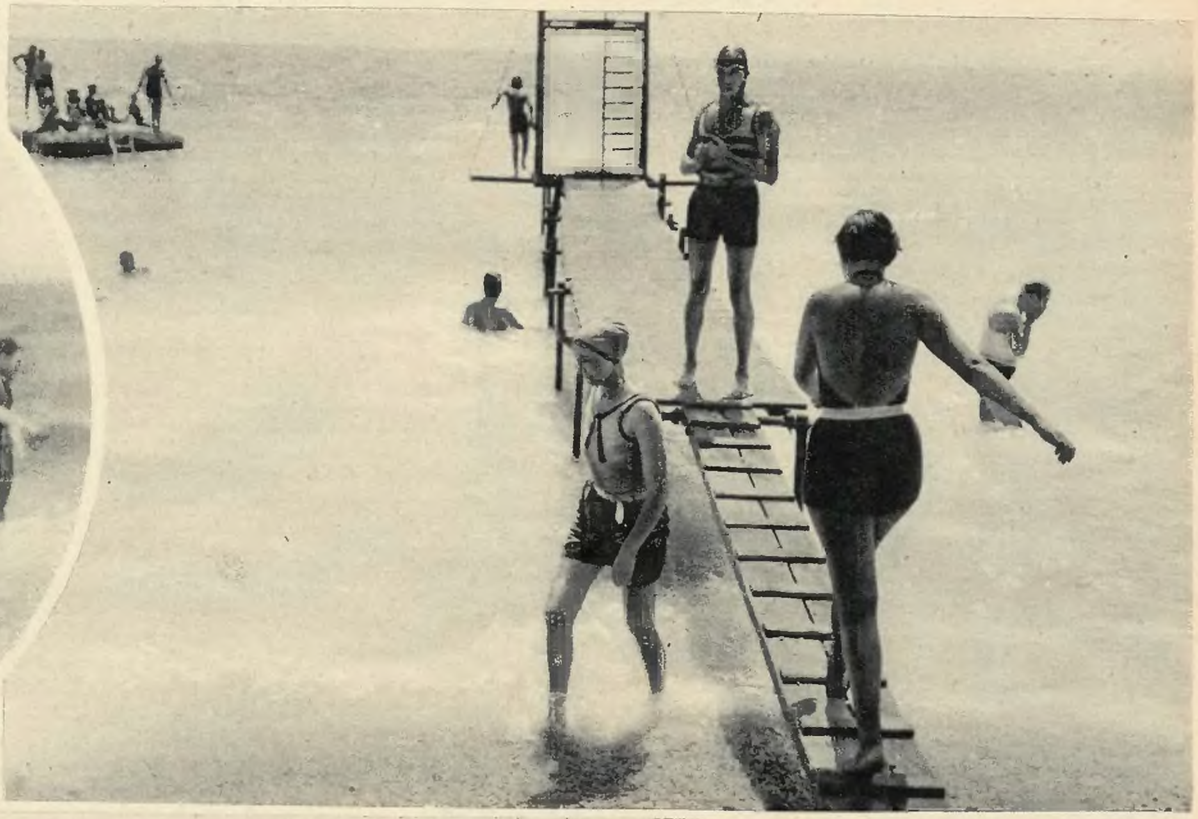


Omal nie katastrofa. W tych dniach jeden z pociągów lwowskich wjeżdżając na dworzec w Warszawie, wyjechał poza tor na kwietnik. Na szczęście maszynista zdołał w ostatniej chwili pociąg zahamować. Zdjęcie przedstawia parowóz na kwietniku.

WCZORAJ A DZIŚ.



„Eleganckie“ kostjumy kąpielowe paryskie z czarnej tafty na plaży w Trouville w r. 1910.



Uroczy dekolt nowoczesnego kostjumu kąpielowego.

Obok: „Wesołe“ życie na plaży w r. 1910.



Nigdy lepiej nie uzmysławiamy sobie przewrotu, jaki zaszedł w obyczajach, jak przypatrując się fotografjom, ilustrującym rozmaite przejawy życia zbiorowego, fotografje z przed lat powiedzmy 20 lub 30. Nie możemy już dziś poprostu zrozumieć, jak kobiety mogły ubierać się w tak śmieszny sposób, jak mogły ściskać się gorsetami i nosić jakieś barchanowe okropieństwa, które miały pomagać w zachowaniu cnoty. Dzisiejsza kobieta, której ubranie jest niesłychanie proste i przewiewne, wybucha śmiechem na widok tych obładowanych sukniami i kapeluszami dam z przed lat 30-tu.

A jakże zabawnie wyglądają w naszych oczach plaże i kąpieliska z okresu wojny rosyjsko-japońskiej! Panie wchodziły do wody niesłychanie trwożliwie, piszcząc i hałasując i przybrane były w jakieś niepojęte długie pantalony, krępujące swobodę ruchu. Dzisiaj kostjum zaczyna się na kilka centymetrów przed biodrami, aby potem zaraz urwać się. To też słusznie można powiedzieć o głębokich dekoltażach naszych kostjumów, że panie dzisiejsze siedzą na dekoltach. Kobieta XX wieku uważa, że niema powodu, dla którego należałoby powstrzymywać i ograniczać dobroczynne działanie słońca, powietrza i wody. To też oglądamy coraz więcej zakątków, krytych dawniej przed oczyma tłumu. Kobieta dzisiejsza nie wstydzi się tego, że jest dobrze zbudowana, ale wprost przeciwnie — chce obwieścić tę radosną nowinę całemu światu. **z. g.**

Obok: Swoboda na dzisiejszej plaży w Nizzy.



Poniżej: Jak najwięcej słońca! — wołają piękne kuracjuszki na plaży w Juan-les-Pins.

Poniżej: Jak „wypoczywano“ na plaży w Biaritz w r. 1910.





WYSPA JAWA
W PARYŻU.

Wizyta w paryskim atelier Czesława Mystkowskiego.

Parę miesięcy temu dowiedziałem się, że znany nasz artysta, Czesław Mystkowski, powrócił z Jawy, po trzechletnim na niej pobycie. Nie zdążyłem jednak wtedy przyłapać go w Paryżu, gdyż zaraz wyjechał do Zakopanego celem poratowania zagrożonego długim pobytem w egzotycznym klimacie zdrowia.

Obecnie powrócił do Paryża wraz z żoną, Kreolką, z Jawy, która zachwycona była Zakopanem i Krakowem.

Paryskie atelier Mystkowskiego to kawałek snu o dalekim egzotyźmie. Ściany zawieszone przepięknemi tkaninami ludowemi z Jawy, pracami t. zw. „dzikich“, przy których jakże narpawdę dziko wyglądają nakrycia na stół i poduszki paryskie. W kątach tają się przedziwne, pełne dzikiej poezji i niepowstrzymanej fantazji bożki dawnych kultów, złocą się naczynia, kołyszą religijne marjonetki. A całe piękno przyrody jawajskiej, jej słoneczny koloryt przetopiony w różnobarwne roślinności, wygląda z ram kilkudziesięciu płócien, dorobku egoztycznego pierwszego artysty polskiego, który schwytał na płótno piękno zaczarowanej, dalekiej wyspy.

Mystkowski opowiada mi pokrótce losy swego życia. Pochodzi z Wołynia, kształcił się w Rosji, gdy tylko powstała Polska uciekł z Bolszewji, przeszedłszy przytem całe piekło, i kończył studja malarskie w Warszawie. Potem przeniósł się do Paryża, gdzie po trzechletnim pobycie zdołał wyrobić sobie już dobre nazwisko, gdy tęsknota za tematem prawdziwie oryginalnym i świeżym poniosła go na Jawę.

Tam spędził trzy lata. Sam wybudował sobie w górskiej okolicy Sindaglaja atelier z bambusu i kory palmowej, gdzie mieszkał i pracował, studjując temat tak pociągający, jak egzotyk, dotykalny, a jednak







Tak wyglądało atelier Mystkowskiego na wyspie Jawie.

Powyżej: Art.-malarz Czesław Mystkowski po dłuższym pobycie na wyspie Jawie powrócił do Paryża.

Obok: Typ Sundajczyka (górala jawajskiego) — rysunek Mystkowskiego.

jakże trudny do opanowania przez talent Europejczyka.

— Dużo czasu minęło — opowiada Mystkowski — zanim poczułem, że praca moja zaczyna nabierać treści faktycznej, treści, jaką przesiąknięta jest Jawa. Ażeby dokładnie wczuć się w malowany typ i krajobraz, trzeba się stać poprostu tubylcem. Dopiąłem tego. Żyłem zdala od cywilizacji holenderskiej — dość powiedzieć, że siedziba moja znajdowała się o 300 kilometrów od centralnego punktu Jawy, portu Batawji. Starałem się żyć życiem ludności tubylczej, z nią jak najwięcej przestawać, obserwować jej zwyczaje, kulty, sztukę, ogromnie tam rozwiniętą. Po długim okresie tak ujętego życia mogłem dopiero zdać sobie z satysfakcją sprawę, że płótna mają charakter, jaki pragnąłem im nadać...

Oglądam doskonałe obrazy Mystkowskiego: przepiękne krajobrazy z różnych stron Jawy, typy męskie i kobiece, przyczem podziwiam szlachetność rysów twarzy i linij ciała, ciekawe studja malarskie, które stanowią jakby pamiętnik artysty.

W pracowni zapada zmierzch. Z ulicy bije wrzawa paryska. Popijając doskonałą, oryginalną, jawajską herbatę, słucham opowiadań Mystkowskiego, zazdroszcząc mu całą duszą tylu wrażeń i tylu tematów, na których, zdobywszy je, jakże artystycznie można sobie ułożyć życie.

— Będąc tam, napisałem o Jawie książkę — nie z punktu widzenia naukowego (na ten temat mamy w Polsce piękną książkę prof. Smoleńskiego) — lecz z punktu widzenia artysty. Pragnę wydać ją po polsku i po francusku.

Myślę, że książka taka powinna zostać napisana — książka pierwszego artysty polskiego, który przez trzy lata badał Jawę polskiem odczuciem jej egzotycznego piękna.

Witold Zechenter.

TRAGICZNY ZGON MORTKOWICZA.







Błp. Jakób Mortkowicz zmarł tragicznie dnia 9-go sierpnia b. r.

Obok: W firmie wydawniczej Mortkowicza przy ul. Mazowieckiej w Warszawie urządzono wystawę pośmiertną wydawnictw błp. Jakóba Mortkowicza.

W kole: Dnia 11-go b. m. odbył się w południe pogrzeb błp. Jakóba Mortkowicza na cmentarzu starozakonnym. Zdjęcie przedstawia moment spuszczania trumny do grobu.

Przed kilku dniami całą Polską wstrząsnęła wiadomość o tragicznej śmierci znanego księgarza warszawskiego, bł. p. Jakóba Mortkowicza, który zginął samobójczą śmiercią. Zmarły, jak większość kupców i przemysłowców, borykał się z trudnościami finansowemi, wskutek których nabawił się on rozstroju nerwowego. Wreszcie chwycił za rewolwer i celnym strzałem w serce pozbawił się życia.

Bł. p. Mortkowicz był księgarzem nie w zwykłem tego słowa znaczeniu, t. zn. kupcem sprzedającym książki, zawód bowiem swój rozumiał on, jako szczytne posłannictwo na polu krzewienia zamiłowania dla książki i popierania młodych talentów. Dbał on także o to, aby książka zewnętrznie stała na pewnej wyżynie estetycznej.

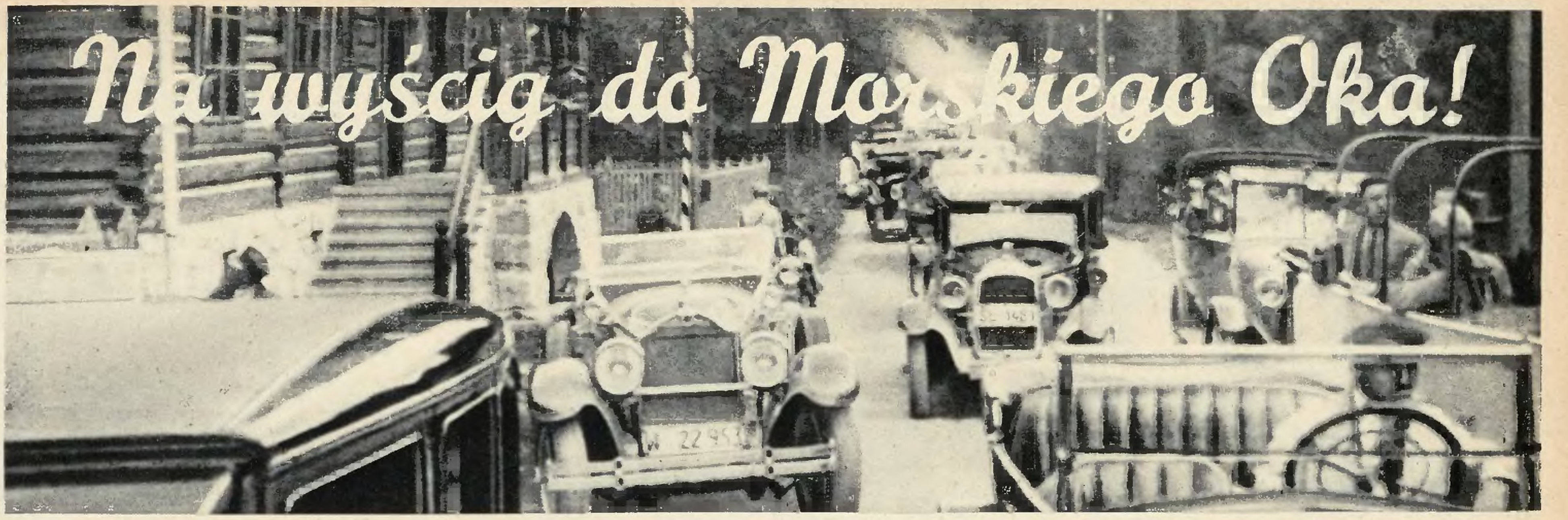
Działalność swoją zawodową rozpoczął Mortkowicz w 1903 roku jako udziałowiec księgarza warszawskiego, Centnerszwera. Już wówczas zwrócił on uwagę na niewłaściwość importowania ilustrowanych książek dla dzieci z zagranicy. Dlatego to postanowił on w kraju zorganizować wydawnictwa o charakterze obrazkowym, które dotychczas były produkowane w zakładach Fürtha koło Norymbergji i Tucka w Londynie. Dbał on także o to, ażeby książki dla dzieci pisali nie grafomani, ale literaci o głośnych nazwiskach. W latach 1915—18 wydawał Morkawicz miesięcznik p. t. „Myśl polska", gdzie drukował nie tylko utwory literackie, ale także społeczne i polityczne o wyraźnej tendencji niepodległościowej. Pogłębiającemu się kryzysowi książki starał się zapobiec przez czasopismo „Świat książki", które jednakże z braku abonentów musiało zostać zawieszone.

Wielką zasługą Mortkowicza jest także wydanie przez niego szeregu publikacyj artystycznych z zakresu sztuki jak n. p. albumy Stryjeńskiej, Polska Sztuka Dekoracyjna i t. d.

Władze państwowe, ceniąc w Mortkowiczu zmysł organizacyjny, niejednokrotnie powierzały mu urządzenie wystaw zagranicznych „Książki polskiej". Pierwszą tego rodzaju urządził on wystawę w 1925 r. we Florencji, następną w 1927 w Lipsku i 7930 w Paryżu.

Niech odpoczywa w spokoju!

Na wyścig do Morskiego Oka!



— Uj, źle, deszcz pada, a Giewont zasnuty chmurami, niczem czoło ministra skarbu, albo urzędnika po pierwszym.

Mimo to na Krupówkach w Zakopanem ruch jak w lombardzie. Tysiące ludzi snuje się w gorączkowem podnieceniu, dążąc w stronę Jaszczurówki. Tam też kierują się auta, autobusy, motocykle, fjakry, rowery i inne wehikuły, wypełnione do ostatniego miejsca.

Trzeba dobrze wymijać, aby nie uszkodzić wachlarzy w tym tłoku. Mimo to jadę, co koń wyskoczy, aby zdążyć na czas na Wantę. Na drodze do Morskiego Oka istna wędrówka ludów. Ciągnie to wszystko powoli, niczem treny wojskowe z czasów wielkiej wojny, poowijane w płaszcze i koce, zmoknięte jak kury. Ciężkie autobusy, które dotąd kursowały na nizinnych szlakach, gdzieś w okolicach Zakliczyna, Bochni, Kielc, Proszowic, Ujścia Solnego lub Wieliczki gramolą się teraz mozolnie na strome serpentyny, zipiąc i dysząc z przemęczenia. Ich pasażerowie rozglądają się ciekawie po okolicy i chłoną w siebie czar Tatr.

Stoją przed niemi turnie spowite w białe obłoki, witają ich lasy zielone, pozdrawiają siklawy i ptactwo, wydzwaniające swą pieśń poranną.

Nareszcie Łysa Polana, miejsce startu. Przy komorze celnej spoczywają już wozy wyścigowe, nakryte płachtami. Wyglądają jak olbrzymie żuki. Kręcą się koło nich ludzie w niebieskich kombinezonach. To mechanicy, przeglądający maszyny powierzone ich pieczy. Odpowiedzialne to i niełatwe zadanie. Wyścig bowiem trwa wszystkiego 7 minut, ale przez ten krótki czas maszyna musi się zdobyć na największy wysiłek i wykonać wprost gigantyczną pracę. Lada defekt w motorze, lub broń Boże w gumie, a kierowca staje oko w oko ze śmiercią.

Jest godzina 10-ta, gdy mijamy Wantę natłoczoną już do niemożliwości. Na trybunach płatnych i zielonych obozuje conajmniej 5.000 ludzi, zajętych na razie spożywaniem prowiantów, zbieraniem borówek, czytaniem dzienników i flirtem.

Ja rozglądam się, gdzieby tu ulokować wóz tak, aby po wyścigu bez przeszkód wydostać się do Krakowa, zanim na drogę zwali się lawina 2.000 aut, wisząca pod Morskiem Okiem. Ale twardy rozkaz posterunkowego każe mi jechać aż do schroniska, tam nawrócić i ustawić się w kolejce.

Co mam robić, jadę jeszcze dwa kilometry, wykręcam i spostrzegam, że jestem zakorkowany na amen. Lewą bowiem stronę drogi zajęła „kolejka", a prawą nieprzerwany sznur aut, które napróżno usiłują posuwać się naprzód. Kilka bowiem wozów zdefektowało, a ponieważ na poczekaniu naprawić ich nie można było, przeto spowodowało to zator nie do przebycia. Dopiero po dwugodzinnych nadludzkich wprost wysiłkach kierownika ruchu Dra Cieszyńskiego, któremu dzielnie pomagał komendant P. P. z Zakopanego, udało się jedną stronę drogi oczyścić. Że przytem kilka aut znalazło się w rowie, że trzeba było kłódki odrywać u zamkniętych i pozostawionych bez opieki wozów, że ludzie awanturowali się (mnie dwukrotnie zagrożono skargą sądową i trzema pojedynkami), to inna historja, dość, że droga była wolna, a ja za specjalnem pozwoleniem komandora mogłem wyjechać ze swoim wozem tuż za metę.

Około godziny 2-giej po południu zmęczony i wyczerpany szarpaniną i wydobywaniem wozu z matni, spieszę co tchu do loży prasowej, albowiem za chwilę rozpoczyna się wyścig. Niestrudzony komandor wyścigu Dr Macudziński powrócił już z objazdu trasy i daje polecenie telefoniczne, aby motocykle ruszyły do startu. Niebo tymczasem wypogadza się, deszcz przestaje padać, droga jednak jest mokra. Okoliczność ta ma duże znaczenie dla zawodników, gdyż na błotnistej trasie jest znacznie trudniej jechać. To też znawcy zgóry przepowiadają, że tego roku rekord Stucka nie zostanie przez nikogo pobity.

Wyścigi motocyklowe nie budzą większego zainteresowania. Publiczność traktuje je, jak dobre zakąski przed jeszcze lepszym obiadem, t. zn. połyka te kanapki z apetytem, ale rozgląda się za pieczystem, lodami i deserem.

Wśród motocyklistów pierwsze dwa miejsca zajęli Niemcy: Schneeweis i Helmuth. Z Polaków najlepszym okazał się fenomenalny Gembala. Zawodnik ten, który z niesłychaną brawurą minął metę, zmusił dotąd chłodne trybuny do niemilknących oklasków i owacyj.

Zabawny przypadek zdarzył się Nagengastowi. Mianowicie tuż przed metą nagle pod koła zaplątał mu się zając. Nagengast miał więc do wyboru, albo zająca przejechać, zjeść go na obiad i wyścig wygrać, albo też zwolnić, zająca uratować, obiadu nie jeść i wyścig przegrać. Rycerski Nagengast wybrał to drugie, za co spotkał się z wdzięcznem spojrzeniem wszystkich nadobnych dziewic, które drżały już o losy biednego szaraka.

Około 4-tej po południu rozpoczęły się wyścigi automobilowe. Otworzyły je wozy turystyczne, wśród których dobrze spisał się „Citroen" Dzierlińskiego. Po nich poszły wozy sportowe. Zainteresowanie publiczności zbliża się do kulminacyjnego punktu. W tej kategorji bowiem ma startować słynny Caracciola, jeden z najwybitniejszych kierowców świata, as asów automobilowych. Liczy on dopiero 30 lat, a znany już jest na torach całego świata. Wśród ogólnego podniecenia, komandor daje telefonicznie znak startu.

— Raz, dwa, trzy!

Pięciu stoperzystów z Wilhelmem Ripperem na czele naciska guziki.

Za chwilę megafon zapowiada:

— Caracciola minął pierwszy punkt kontrolny'

Trybuny zamierają w bezruchu...

Z oddali dolatuje jakiś stłumiony odgłos, który echo potęguje.

— Jedzie, jedzie, słychać wśród tłumu.

Huk motoru rośnie z sekundy na sekundę. Można już rozróżnić dudnienie potężnej 250-konnej maszyny.

Caracciola zbliża się do Wanty.

Maszyna zaczyna spinać się po wirażach. Długi biały wóz, kierowany wprawną ręką gna w górę, jak torpeda. Wita go burza oklasków rozentuzjazmowanej tem wspaniałem sportowem widowiskiem publiczności.

Już meta...

Z przeciągłym hukiem kompresorów, wyjąc i świszcząc, mija olbrzymi Mercedes-Benz kiszkę na mecie.

Następuje gorączkowe obliczenie, którego dokonuje Dr Cieszyński na specjalnej maszynie.

— Czas 5:29, a więc o 6 sekund gorszy od rekordu Stucka. Publiczność jest rozczarowana. Wielu jednak cieszy się skrycie, przypuszczając, że teraz nadeszła godzina Rippera i że młody ten mistrz zdobędzie po raz trzeci wielką nagrodę Tatr. Jak wiadomo bowiem, specjalnością Jasia jest jazda po błocie. Na nieszczęście jednak pod wodospadami Mickiewicza zarzuciło jego starą sfatygowaną maszynę, dzięki czemu stracił on około jednej minuty i musiał zadowolić się szóstem miejsscem, za hr. Arco Zinnebergem, Hołujem, Pohlem, Hartmannem i Liefeldtem.

O godz. 5-tej rozpoczynam odwrót do Krakowa. Po drodze niemal w każdej wsi tłumy ludzi, widząc auto z napisem „Światowid", zatrzymują nas, pytając się:

— Kto wygrał?

O godzinie 8-mej, minut cztery staję przed Pałacem Prasy w Krakowie. W jednej chwili otacza nas morze głów i znowu padają gorączkowe pytania:

— Kto zwyciężył?

— Caracciola!

Miny wydłużają się, faworytem bowiem publiczności jest Ripper. Ale co robić, na pecha niema lekarstwa. Tłumy więc rozchodzą się, ja zaś co tchu spieszę do kawiarni, aby zjeść nareszcie pierwsze śniadanie.

Jan Lankau.

Nieprzerwany sznur aut, ciągnących na Wyścig Tatrzański.



Komandor IV. Wyścigu Tatrzańskiego dr. Macudziński (Krakowski Klub Automobilowy) po lewej, obok dr. Cieszyński, kierownik ruchu.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Widzowie zajęci zbieraniem borówek i jagód na Wancie.

IV WYŚCIG TATRZAŃSKI.



Wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski (pierwszy od lewej) zastępował na Wyścigu Tatrzańskim P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który nad tą największą imprezą sportową w Polsce objął protektorat.



Florian Schmidt (Czechosłowacja) na wozie Amilcar.

ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA".



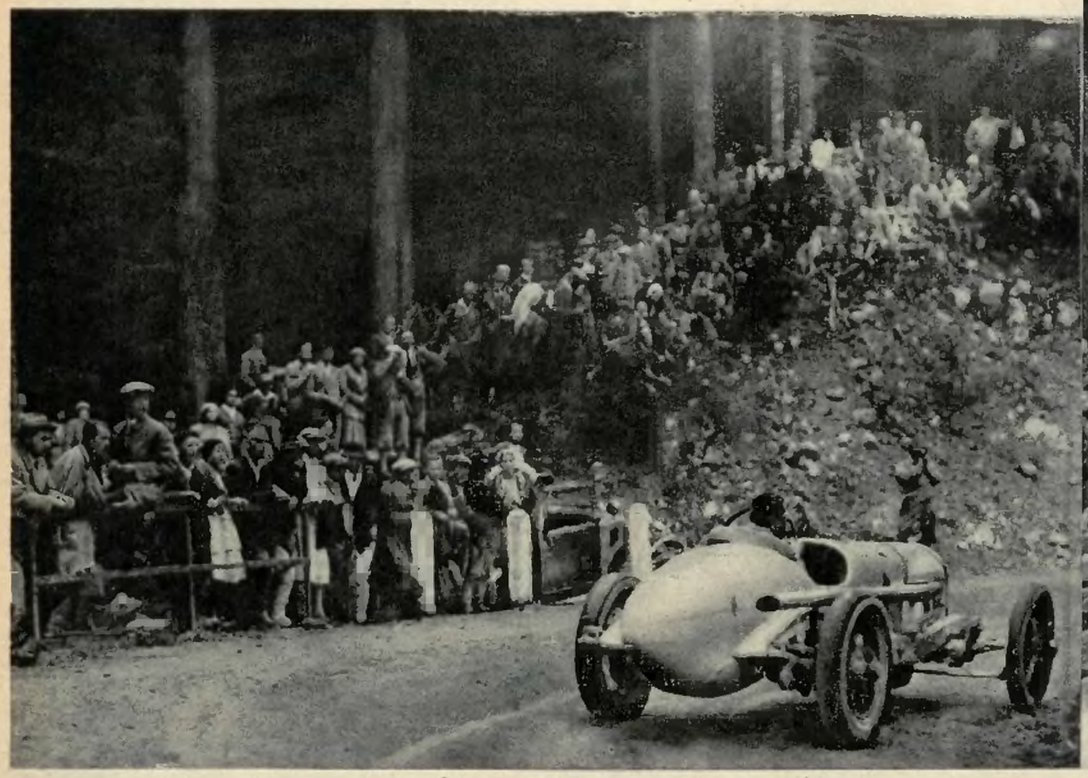
Serpentyny na Wancie, najtrudniejszy etap Wyścigu Tatrzańskiego. Zdjęcie przedstawia Caracciolę mijającego trybuny.



Grupa gości rumuńskich, którzy przyjechali na Wyścig Tatrzański.



Rudolf Caracciola, zdobywca wielkiej nagrody Tatr w IV-tym Międzynarodowym Wyścigu Tatrzańskim, na wozie Mercedes-Benz, na starcie.



Znany kierowca polski inż. Liefeldt, na Austro-Daimlerze zbliża się do mety.



Ogólny widok trybun w czasie Wyścigu Tatrzańskiego.



Doskonały zawodnik polski hr. Alvensleben, na motocyklu „Motosacoche" dojeżdża do mety



KIEROWCY NA STARCIE.

Publiczność śledząca z zainteresowaniem przebieg zawodów z zielonych trybun. — W kole: Czesław Gębala (K. K. M.) startował na Arielu i wykazał świetną technikę jazdy. — Poniżej: Zawodnicy na starcie: od lewej (drugi z rzędu) hr. Albert Sumiński (M. K. A.) startował na wozie Alfa-Romeo; ks. Jerzy Lobkowitz (Czechosłowacja) startował na Chryslerze w kategorji sportowej i na Bugattim w kat. wyścigowej; Laszlo Hartman (Węgry) startował na Bugattim.





Obok: Stanisław Hołuj (K. K. M.) jechał brawurowo na Bugattim.

Poniżej: Znakomity zawodnik polski Jan Ripper przy kierownicy.

ZAKOPANE w sierpniu.

Czwarty międzynarodowy wyścig tatrzański zgromadził na starcie na Łysej Polanie prawdziwą elitę kierowców automobilowych i motocyklowych z całego kraju, oraz wielu wybitnych zagranicznych zawodników, wśród których na plan pierwszy wybijał się słynny Rudi Caracciola, mistrz górski Europy w kategorji samochodów sportowych i dotychczas pierwszy „jeździec" fabryki „Benz" w Gagenau, na maszynie „Mercedes S. S.", oraz znany austrjacki motocyklista Martin Schneeweis, na „Rudge".

Już odbyte pod kierunkiem p. Wilhelma Rippera (ojca „mistrza Jasia") treningi przed wyścigiem wskazywały, że w tym roku dzień 16 sierpnia będzie dla naszych kierowców nielada ciężką próbą ich talentów, a co ważniejsze, technicznego wyrobienia. Tym razem bowiem team zagranicznych zawodników reprezentował nietylko liczebnie, ale przedewszystkiem jakościowo siłę tak potężną, że tylko bardzo rozumna taktyka ze strony naszych kierowców mogła rokować im skromny sukces. Przewidywania te znalazły całkowite potwierdzenie w przebiegu niedzielnych zawodów.



Mistrz Caracciola, którego czas treningowy wykazywał kilkusekundowe odchylenia od zeszłorocznego rekordu trasy, ustanowionego przez Hansa von Stucka, pokazał nam styl jazdy takiej klasy, o jakiej u nas, przynajmniej na razie, trudno nawet marzyć. Zupełny spokój i całkowite opanowanie trudnej w prowadzeniu maszyny stanowią u niego te pierwsze walory, zapomocą których bije on dotychczas wszystkich konkurentów na trasach i torach Europy, uzyskując lepsze czasy od zawodników jadących na maszynach wyścigowych. Rzecz oczywista, że dużym handicapem jest sama maszyna, no i opieka, roztoczona nad nią przez bezkonkurencyjnych mechaników fabrycznych, na których może pozwolić sobie tylko bardzo niewielu, a z pośród naszych „asów" chyba nikt. Spokój kierowcy udziela się i samej maszynie w akcji, przez co odpada tak bardzo przez „szeroką publiczność" lubiane efekciarstwo. Słyszało się więc „na Wancie" niejeden okrzyk zawodu i niezadowolenia. Swoją drogą rozmokła trasa uniemożliwiła Caraccioli rozwinięcie pełnej szybkości, na jaką stać jego „smoka" (300 KM) i przez to tylko zeszłoroczny rekord Stucka nie został pobity, na co przecież „Wanta" czekała.

Brak na starcie zeszłorocznego zwycięscy Stucka, pozbawił wyścig walorów imprezy najwyższej klasy. Jak było do przewidzenia, Caracciola nie znalazł nawet wśród zagranicznych kolegów groźnego konkurenta. Wszyscy oni uplasowali się mniej więcej na jednym poziomie, pośrednim pomiędzy wynikami na miarę europejską, a rekordami krajowemi. Treningi wykazywały i tu znaczne odchylenia — sam jednak wyścig zawiódł. Hr. Arco Zinneberg, „dosiadający" wyścigowego Austro - Daimlera, z trudem wywindował się na drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji, uzyskując czas, lepszy od Hołuja tylko o ułamek sekundy. Styl jego jazdy przypomina żywo rękę doskonałego, dziś już nie żyjącego kierowcy, br. Wentzel von Mossau'a, który przed dwoma laty zdobył na tatrzańskiej trasie mistrzostwo wozów sportowych. Pozorna nonszalancja, połączona z umiarkowanym temperamentem stwarzają momenty, wśród których rasowa maszyna naprawdę „idzie jak marzenie".



— Gdyby nie Hołuj, to byłoby po nas! — słyszało się zewsząd po wyścigach. I mieli ludzie rację. Ten początkujący automobilista, niedawno startujący wyłącznie na motocyklu, zawsze z pierwszorzędnemi wynikami, uratował nas... powiedzmy otwarcie — od kompromitacji wobec zagranicy. Swym znakomitym wynikiem, gorszym, jak już wspomnieliśmy, tylko o ułamek sekundy od czasu hr. Arco, odrazu stanął w pierwszym szeregu naszych najlepszych kierowców. Nie był to tylko przypadek! Trzeba było widzieć Hołuja na wirażach, aby zdać sobie sprawę z podstaw, na których ufundował on swe niedzielne, świetne zwycięstwo. Wykorzystanie właściwości półtoralitrowego, zwrotnego „Bugattiego" na śliskiej drodze, wskazywało na rutynę, niespotykaną u początkujących automobilistów. Jan Ripper, którego nieprawdopodobna brawura jazdy zjednała mu sławę, i tym razem dał jej należyty upust, wskutek czego maszyna jego doznała niebezpiecznego zarzucenia na wirażu; utraconego czasu nie mógł kierowca już odrobić — kosztowało go to bardzo drogo. Inż. Liefeldt startował na zeszłorocznej wyścigówce Stucka, potężnym Austro-Daimlerze. Wynik jego oczekiwany był z dużem zaciekawieniem, jako że on jeden miał szanse (teoretyczne) zbliżenia się do rekordu Caraccioli. Tymczasem nadzieje optymistów zawiodły. Liefeldt nie panował nad maszyną; nie wypuszczał jej tak pewnie na wirażach, jak to widzieliśmy u Stucka i wskutek tego, dysponując najsilniejszym i najlepszym wozem z pośród wszystkich naszych kierowców, miał czas tylko o sekundę lepszy od Rippera.

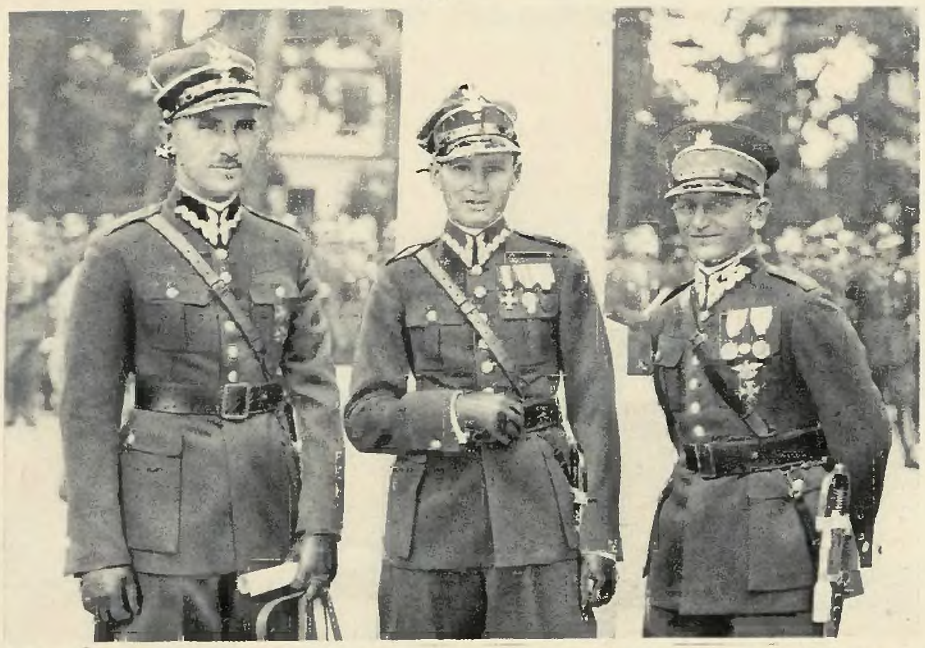
Osobna wzmianka należy się inż. Hilczyńskiemu za jego rzeczywiście pierwszorzędny start na „Fordzie", wprawdzie specjalnie przystosowanym do wymogów wyścigowych (maszyna pusowana), jednak tak prowadzonym, że forma jazdy, zakończonej zresztą doskonałym plasingiem (czas 6.58) musiała wszystkich zadowolić.

Wśród motocyklistów prym dzierżył Schneeweis, rutynista nad rutynistami. Świetny start, opanowanie maszyny na trudnych wirażach, szybkie „zbieranie się" oto walory tego znakomitego motocyklisty. Z naszych zadowolił zdolny hr. Alvensleben i niezwykle brawurowo jeżdżący Gębala.

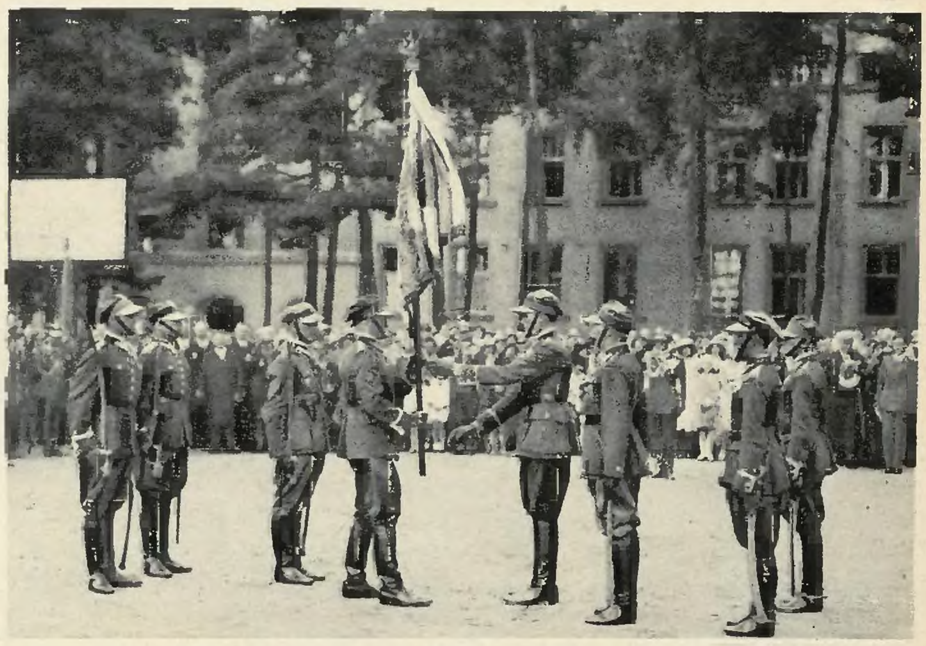
JULJUSZ LEO.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA".

Uroczystości w Bydgoszczy.



Gen. dywizji Osiński wręczył trzem prymusom szkoły: podpor. piechoty Szczepanowi Bronisławowi Modejowi, podpor. artylerji Janowi Konopnickiemu i podpor. kawalerji Bogdanowi Pawłowiczowi honorowe szable ofiarowane przez P. Prezydenta Rzplitej. Stoją od lewej pp.: podpor. Konopnicki, Modej i Pawłowicz.



Przed promocją odbyła się uroczystość zdania chorągwi II. rocznikowi.

W tych dniach odbyła się w Szkole Podchorążych w Bydgoszczy uroczystość mianowania podporuczników, połączona z odsłonięciem pomnika Marsz. Piłsudskiego. W przeddzień promocji urządzono na boisku szkolnem apel poległych. Polegał on na tem, że płk. Polniaszek odczytywał kolejno nazwiska tych wychowanków szkoły, którzy padli na polu chwały, a odpowiadano mu z szeregów: „poległ na polu chwały".

Dnia 15 bm. o godz. 9-tej rano po Mszy polowej, którą odprawił ks. kanclerz Jachimowski, nastąpiło odsłonięcie pomnika Marsz. Piłsudskiego, którego dokonał gen. Osiński. Z przemówień, jakie przy tej sposobności wygłoszono, podkreślić należy mowę podchor. Sobczyńskiego, mecenasa Sypniewskiego i radcy Szpikowskiego. Następnie gen. Osiński wzniósł okrzyk ku czci Marszałka Piłsudskiego, muzyka odegrała hymn narodowy, oddziały sprezentowały broń, a oczom zgromadzonych ukazało się wykute w bronzie popiersie Marszałka, dłuta panny Olgi Niewskiej.

Po defiladzie nadeszła chwila promocji. Płk. Polniaszek, komendant szkoły, odczytał rozkaz mianujący 94 podchorążych podporucznikami, poczem gen. Osiński wręczył prymusom szkoły srebrne szable, jako dar P. Prezydenta Rzplitej.

Po oficjalnych uroczystościach podporucznicy zasiedli do obiadu, ciesząc się, że ich trzyletnia praca przyniosła im szlify oficerskie.



Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. polową, odprawioną przed szkołą przez ks. Jachimowicza, który po nabożeństwie wygłosił podniosłe kazanie.



Nowo-wzniesiony pomnik ku czci Marsz. Piłsudskiego w Bydgoszczy, dłuta Olgi Niewskiej. Na zdjęciu moment przemówienia gen. Osińskiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA W. PIKIEL — WARSZAWA.

NA WNIEBOWZIĘCIE W KALWARJI.



Pątnicy, obchodzący stacje Męki Pańskiej w Kalwarji.



Dziadówka z Kalwarji.



Ogólny widok kramów pod klasztorem w Kalwarji.

Poniżej:

Pątniczki z pod Częstochowy w rozmowie z panną Zosią z Kalwarji.



Stary dziad kalwaryjski.



Co roku w dzień Zaśnięcia Najśw. Panny Marji, t. j. 13-go sierpnia b. r. jawią się w Kalwarji Zebrzydowskiej (woj. krakowskie) tłumy pątników. Ciągną oni z Podkarpacia, Podhala, Ziemi Krakowskiej, Proszowskiej, Słowaczyzny i Śląska. Jak wymaga stary obyczaj, całą drogę trzeba odbyć piechotą, w karnym ordynku, pod przewodnictwem przepowiadaczy, t. j. starych doświadczonych ludzi, którzy już nieraz do Kalwarji wędrowali. Przepowiadacz taki idzie na czele kompanji z ogromną książką w ręku i głośno zapowiada słowa pieśni, które gromada za nim powtarza.

Czasami daje on także napomnienia, albo ostrzeżenia w rodzaju przysłowiowego: „Uważać, bo dziura w moście, by które z was nie wpadłoście“.

Ci, którzy po raz pierwszy idą na Kalwarję, mają prawo przyozdobić swe głowy w zielone wieńce. Niektórzy w zbytniej gorliwości wkładają na swoje głowy girlandy, przypominające wielkością bocianie gniazda.

Kulminacyjnym punktem uroczystości kalwaryjskich jest pogrzeb Matki Boskiej, który odbywa się o godzinie 3-ciej po południu. Bierze w nim udział około 100.000 pątników. Misterjum to rozgrywa się na tle gór i pozostawia niezapomniane wrażenie na uczestnikach.

Tego roku ludzi było mniej.

— Nima nijakiego interesu — tłumaczył mi pewien przekupień — ludzie nie mają pieniędzy, to skąpią sobie wszystkiego.

— Z odpustu zadowoleni są tylko właściciele chałup i stodół — objaśnia ktoś inny.

— Dlaczego?

— Bo za noclegi to można zarobić i 400 złotych na tydzień. Bierze się 20 albo i 50 groszy od gęby.

Kropiący rzęsiście deszczyk bardzo nie był na rękę handlarzom ogórków, którzy zwieźli do Kalwarji olbrzymie masy tych przysmaków odpustowych i nie sprzedali ich ani połowy.



Grupa pątników, udająca się na Kalwarję.



Klasztor w Kalwarji Zebrzydowskiej O. O. Bernardynów, fundacji Mikołaja Zebrzydowskiego z początku XVII-go wieku.

Poniżej:

Dziewczęta z wieńcami na głowie na znak, że poraz pierwszy pątnikują do Kalwarji, udzielają wyjaśnień wysłannikawi „Światowida“.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.



Naturalnie dziady kalwaryjskie zjawili się w komplecie, który, wedle obliczeń policji wynosił 148 głów. Rzecz prosta, że w obliczeniu tem nie bierze się w rachubę innych dziadów, których obecnie w Polsce liczy się na miljony.

Pątnicy dając dziadom jałmużnę, proszą ich zwykle o modlitwę za dusze zmarłych, wymieniając ich imiona. Słyszy się więc np. takie zlecenia:

— Macie tutaj dziadku i pomódlcie się za Wojciecha, Agatę, Walentego, Józefa, Petronelę, Pawła, Kunegundę, Marję, Adama i Jana.

Patrzę, wiele też dziadek otrzymał.

— Aż dwa grosze!

Nie wolno wracać z odpustu z pustemi rękoma. To też kupuję sobie obwarzanki i paciorki, mój szofer Staszek dekoruje auto kolorowym wiatraczkiem i syci wrażeń wracamy do Krakowa.

J. L.

REFERENDUM PRUSKIE.

Teorja demokracji politycznej uczy, że najdoskonalszą jej formą jest t. zw. „demokracja bezpośrednia“ czyli taki ustrój, w którym o przyjęciu lub odrzuceniu ustaw lub o innych decyzjach państwa decydują bezpośrednio jego obywatele przez głosowanie „tak“ lub „nie“. Nazywa się takie głosownie „plebiscytem“ albo „referendum“, przyczem utarło się, że takie głosowanie ogółu obywateli nad obsadzeniem jakiegoś stanowiska, n. p. prezydenta państwa lub nad rozstrzygnięciem o przynależności danego obszaru do danego państwa nazywa się „plebiscytem“, natomiast głosownie takie nad ustawami lub innemi sprawami nazywa się „referendum“.

Konstytucja, którą nadała sobie republika niemiecka w Weimarze dnia 11 sierpnia 1919 roku, chcąc odpowiedzieć wymogom doskonałej demokracji, wprowadza także takie referendum we wszystkich sprawach szczególniej ważnych. Instytucja ta ma na celu ulżenie brzemienia odpowiedzialności rządowi i parlamentowi za decyzje w szczególnie ciężkich kwestjach, a zarazem wzmocnienie siły tych decyzyj przez to, że zapadają one przez bezpośrednie głosowanie wszystkich pełnoprawnych obywateli państwa.

Aby jednak nie nadużywano tej ciężkiej i kosztownej maszyny, którą jest takie referendum i aby jej popróżnicy w ruch nie puszczano, Konstytucja Weimarska umyśliła następujące zastrzeżenia przy odwołaniu się do referendum. Oto jeżeli wniosku na takie referendum nie stawia rząd lecz jakakolwiek partja polityczna lub inna grupa obywateli, to najpierw musi odbyć się zbadanie, czy istotnie dostatecznie wielka liczba obywateli pragnie tego referendum.

Badanie tego pragnienia w narodzie nazywa się „Volksbegehren“ — dosłownie pragnienie ludu i polega na tem, że w dniu do tego oznaczonym obywatele, pragnący przeprowadzenia referendum w danej sprawie, zapisują się na listach wystawionych w tym celu w lokalach urzędowych przez dwa tygodnie z rzędu. Jeżeli okaże się, że zapisało się więcej niż 10 procent wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania, wtedy dopiero odbywa się właściwe referendum czyli „Volksentscheid“ (rozstrzygnięcie ludu) w ten sposób, że głosować muszą tylko ci, którzy w danej sprawie głosują „tak“. Natomiast przeciwnicy danego postanowienia mogą po prostu pozostać w domu i nie troszczyć się o całe głosowanie. Decyzja bowiem w drodze referendum powzięta jest tylko wtedy prawomocną, jeżeli głosowała za nią więcej niż połowa wszystkich uprawnionych do głosowania.

Od czasu trwania Konstytucji Weimarskiej rozbiono już sześć czy siedm razy użytek z tych jej ultrademokratycznych postanowień. Ostatnio odbyło się takie referendum w dniu 9 sierpnia w całych Prusiech z inicjatywy związku dawnych kombatantów niemieckich czyli „Stahlhelmu“ w sprawie natychmiastowego rozwiązania Sejmu pruskiego.

Nie będziemy nudzili czytelnika, znającego te sprawy z dzienników ponownem ich opowiadaniem, jak tem mniej dociekaniem, kto wygrał to referendum. Wypada jednak stwierdzić, że to tak częste apelowanie do bezpośredniej opinji wielomiljonowych mas obywatelskich w kwestjach politycznych, nieraz bardzo trudnych i zawiłych ma, jak wszelkie działania ludzkie, swoje zarówno dodatnie jak ujemne strony.

Ujemne, bo pulwersuje masy zbyt często i nie daje im wrócić do spokoju, dodatnie, ponieważ zmusza je do zajmowania się sprawami publicznemi i do wdrażania się w ich należyte ujmowanie i pojmowanie. Te referenda są jak gdyby przyspieszonym kursem demokratyczności, który przechodzi tak bardzo na tym punkcie w porównaniu z zachodniemi narodami zapóźniony naród niemiecki.

Z „państwa dobrych obyczajów i bojaźni bożej“ Niemcy przeistoczyły się w hałaśliwą, kłótliwą, wstrząsaną różnemi konwulsjami demokrację nowoczesną. Przemiana taka nie dokonywa się nigdy dobrowolnie i nigdy bez wielkich kosztów i ofiar. Na ulicach miast niemieckich ryczą głosy przeróżnych agitatorów, dudnią kroki różnych pochodów za czemś manifestujących, przeciw komuś de[illegible]strujących, huczą wreszcie strzały i rozlegają się przedśmiertne jęki i rzężenia zabijanych. Ostatnie referendum pokropione zostało naturalnie także tym najżywotniejszym sokiem ziemi, którym jest krew ludzka. W samym Berlinie padło kilkanaście osób, a kilkadziesiąt innych walczy ze śmiercią po szpitalach.

Gorąco jest dzisiaj w Niemczech. Wżywanie się w nowe formy bytowania gromadzkiego nie przychodzi Niemcom łatwo, szczególniej na gruzach ich niedawnego imperjalizmu, w warunkach dzisiejszego kryzysu gospodarczego w całym świecie. Przyzwyczajeni do krótkich, jasnych i po feldfeblowsku stanowczych komend w rodzaju „w prawo iść!“, „cicho stać!“, „stulić pysk!“ i t. d. Niemcy powoli dopiero uczą się sztuki życia bez komendy wogóle lub co gorsza, w chaosie przeróżnych komend sprzecznych ze sobą i wykluczających się wzajemnie.

Referendum uratowało sejm pruski. Umrze on więc śmiercią naturalną na wiosnę, bo wtedy kończy się jego kadencja. Nowe zaś wybory będą z pewnością końcem panowania socjalistów i otworzą na oścież wrota do rządu Hitlerowcom.

P. - M.

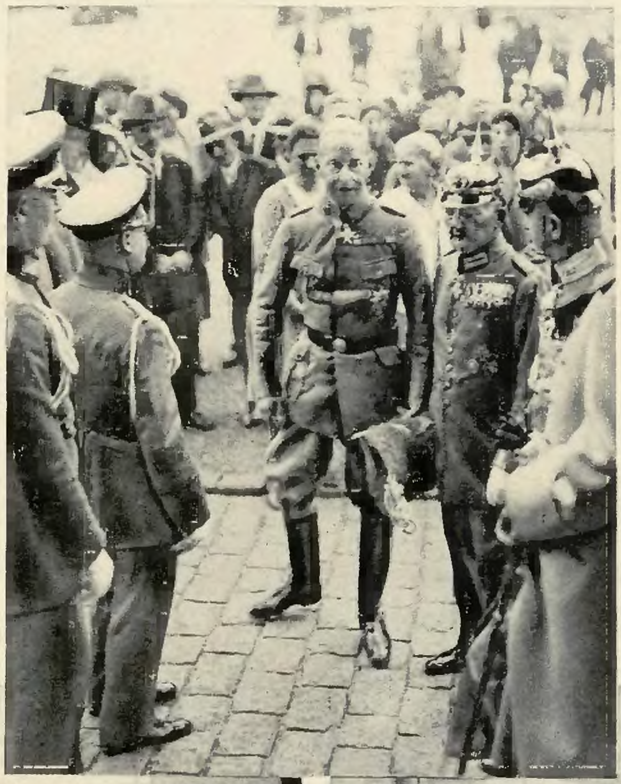




Ci, którzy marzyli o dyktaturze:

Powyżej: Adolf Hitler, przywódca partji narodowo-socjalistycznej.

Obok: Tajny radca Hugenberg, przywódca niemieckich nacjonalistów.



Na lewo: W czasie plebiscytu pruskiego bawił w Berlinie b. kronprinz niemiecki na uroczystościach poświęcenia pomnika ku czci żołnierzy z oddziałów miotaczy płomieni, poległych podczas wojny światowej.

R. Sennecke, Berlin.





Ci, którzy parli do rozwiązania sejmu pruskiego:

Powyżej: Franciszek Seldte, przywódca niemieckiego Stahlhelmu.

Obok: Dr. Dingeldey, przewodn. niem. „Volkspartei“.



Aresztowanie przywódców komunistycznych na placu Bülowa w Berlinie w dzień plebiscytu. P. Ł. A. Photo, Berlin



Palenie ulotek partji komunistycznej przez nacjonalistów berlińskich. R. Sennecke, Berlin.



Policja berlińska prowadzi aresztowaną w dniu plebiscytu komunistkę.

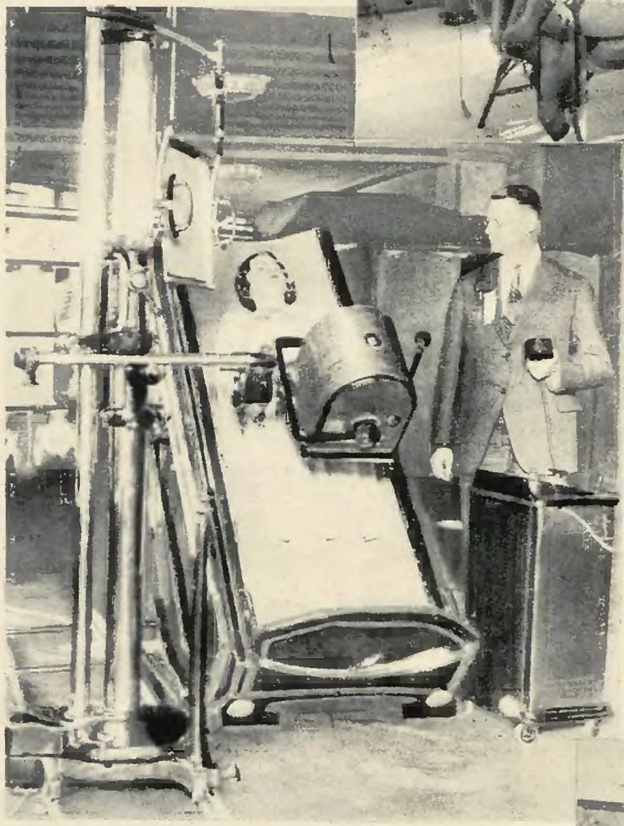
Napisał BRUNO WINAWER.

WSPÓLNY FRONT.

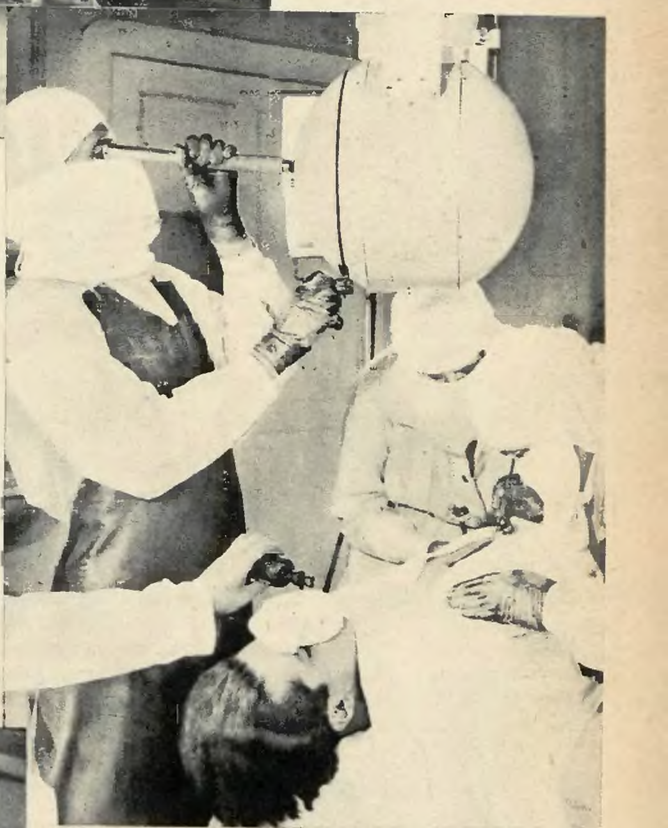
Gabinet dzisiejszego lekarza, współczesna klinika przypominają coraz bardziej pracownię fizyczną. Tablice rozdziałowe, szpule, kable... Niema prawie nowszego przyrządu, któregoby terapja nie wypożyczyła na krótszy albo dłuższy przeciąg czasu od zamożnych sąsiadów. Każde wielkie odkrycie fizyczne rozlega się bardzo mocnem echem wśród białych sal szpitalnych. Rury Roentgena znalazły zastosowanie nietylko w chirurgji, służą nietylko do prześwietlania, ale od wielu lat odgrywają poważną rolę przy leczeniu przeróżnych nowotworów, służą do naświetlań, stworzyły nowy dział w sztuce lekarskiej — radjoterapję. I właśnie najnowsze, najpotężniejsze przyrządy tego rodzaju, ostatnie „przeboje" techniki roentgenowskiej — potężne rury próżniowe Coolidge'a — oddano natychmiast lekarzom, bo dla ich celów niezbędne były „najtwardsze", najbardziej przenikliwe promienie X. Pierwsze, z niebywałym trudem zdobyte, porcje promiennego radu już w kilka lat po wiekopomnem odkryciu debjutowały w medycynie, miasto Londyn dla pierwszego grama tej cennej substancji zbudowało wielki instytut radowy, a genjalny William Ramsay, fizyk i chemik, którego miałem zaszczyt poznać ongiś w Londynie, pokazywał mi już przed wojną ciekawy aparat własnego pomysłu: w szklanej pompce próżniowej wino nasycało się emanacją i tem winem toniczonem wielki uczony próbował ratować nadwątlone siły własnej żony.



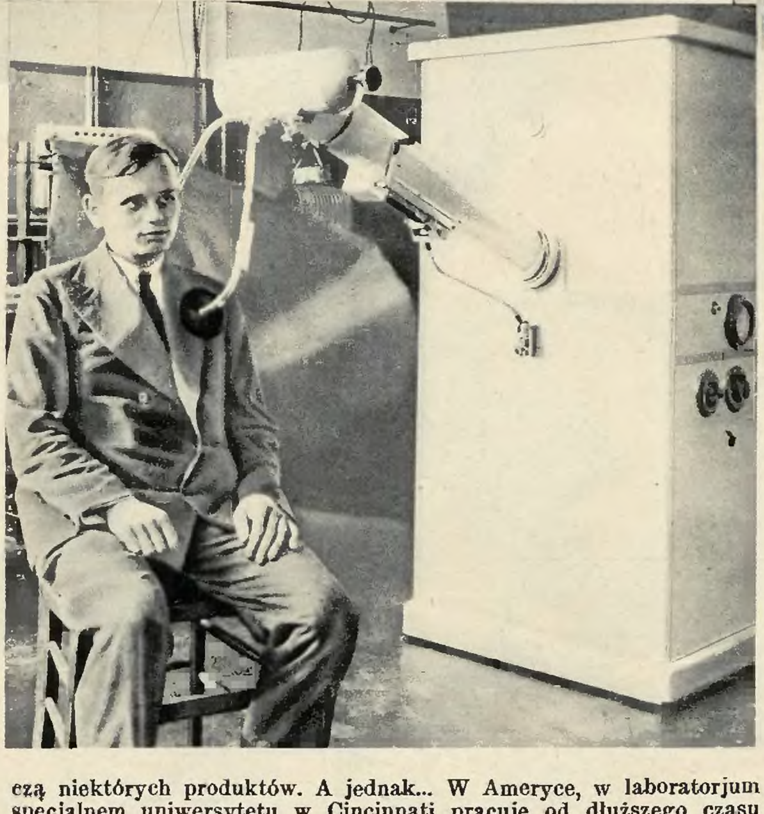
Solarium, w którem kuracjusze mogą nawet w zimie poddawać się działaniu sztucznych promieni słonecznych. Keystone — Paris.



Na lewo:
Nowo wynaleziony aparat roentgenowski, umożliwiający najdokładniejsze obserwowanie przebiegu trawienia. P. & A. Photo—Berlin.



Na prawo:
Tym znowu aparatem można jak najdokładniej filmować przebieg każdej operacji. The New York Times.



Poniżej:
Aparat wysyłający krótkie fale (długości 4 m.), które wywołują gorączkę w organiźmie ludzkim, pomocną w leczeniu różnych chorób zakaźnych. Presse-Photo — Berlin.

Zresztą — ledwie nauczyliśmy się topić oporny kwarc w łuku elektrycznym i fabrykować mozolnie t. zw. szkło kwarcowe, a już lampy rtęciowe zawędrowały do sanatorjów i dobroczynne „sztuczne słońca" jęły zabijać ciemnemi promieniami bakterje, prostować rachityczne kości, przywracać rumieńce, goić schorzałe płuca. Ledwie poznaliśmy prądy wysokiego napięcia i wysokiej częstotliwości — już fenomenalne szpule Tesli pojawiły się w gabinetach medycznych, by sztucznemi piorunami prażyć różne dolegliwości. Każdy triumf fizyki był wielkiem świętem w medycynie: nowa optyka, elektrony, pierwiastki promieniotwórcze, fale elektryczne tworzyły nowe wielkie rozdziały w dziejach wiedzy lekarskiej. Okazało się np., że cienki drucik platynowy, przez który przepływają dobrze dziś znane, szybko-zmienne fale radjowe jest... świetnym, idealnym nożem chirurgicznym, przecina błyskawicznie tkanki, nie szarpie, nie wywołuje zbytecznego krwawienia.

Rzecz ciekawa: najbardziej abstrakcyjne, trudne, niezupełnie jeszcze popularne i dostępne teorje nauki ścisłej, pchają naprzód prastary kunszt eskulapów. Ktoby przypuścił np., że głośna w ostatnich latach teorja kwantów znakomitego Maksa Plancka będzie miała wpływ na nasze zdrowie i samopoczucie, zmieni nasz jadłospis codzienny, albo przynajmniej wartość odżywczą niektórych produktów. A jednak... W Ameryce, w laboratorjum specjalnem uniwersytetu w Cincinnati pracuje od dłuższego czasu młody genjalny uczony, profesor George Sperti. Wiadomo było już dawniej, że mleko można sterylizować światłem, promieniami ultrafioletowemi. Cóż — kiedy przy tej okazji poczciwe mleko nabiera jakiegoś, smaku aptecznego... Fizyk Sperti (przypomina mi się — przepraszam za „autoreklamę" i samochwalstwo — moja powieść fantastyczna „Dług honorowy") zastosował wyniki badań teoretycznych, znalazł takie fale w świetle niewidzialnem, które mają dość energji, by wymordować złe bakterje, ale nie mają dość siły, by wywołać jakieś spustoszenia niepożądane i — odkaża mleko, wytwarza w niem „miękkiemi" promieniami X dobroczynną witaminę D, a jednocześnie świeże mleko pozostaje smacznem, świeżem mlekiem — bez śladu „zabiegów naukowych". Fizyk z Cincinnati ma już całą stertę patentów, szuka dalej właściwych metod odżywiania.

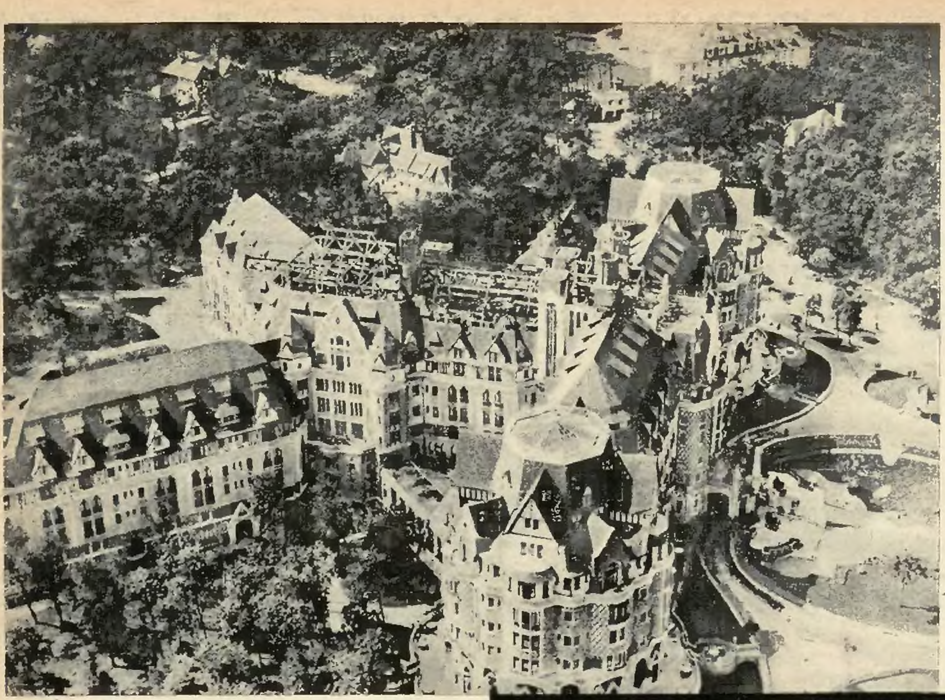
Czasem niepozorne, drobne zdarzenie w laboratorjum jest jak błyskawica, która nagle ukazuje nowe i niezbadane tereny w kraju sąsiednim, otwiera perspektywy dalekie. Niedawno inżynierowie z towarzystwa General Electric spostrzegli rzecz dziwaczną: krótkie, mocne fale elektryczne, z któremi robią doświadczenia, wprawiają ich w jakiś stan podniecenia, podwyższają wyraźnie temperaturę ciała, wywołują gorączkę. Panowie Whitney i Page — chociaż technicy, nie lekarze — nie przeszli nad tym faktem do porządku dziennego. Przypomniało im się w porę, że medycyna nieraz stosuje różne środki „na poty", że gorączka jest często samoobroną organizmu i postanowili stworzyć rodzaj „elektrycznego rumianku", czy jak to nazwać właściwiej... — dwie rury katodowe, kondensatory, kilka zwojów drutu — pacjent w pobliżu tej stacyjki nadawczej dostaje lekkiej febry, która w wielu wypadkach klinicznych może być zbawienna. Efekt wywołujemy elektrycznie — bez pigułek, proszków i niestrawnych obrzydliwości aptekarskich. Pan Whitney zresztą ma zamiary jeszcze dalsze: Dlaczego ogrzewamy mieszkanie, mury, sufit, podłogę, zamiast ogrzewać... lokatora — mówi. — Technika jutrzejsza wyrzuci na szmelc piece i kaloryfery, będzie dostarczała z centrali ciepło falami wprost, loco odbiorca.

Związek między wiedzą o naszym własnym organiźmie i dostojnemi naukami ścisłemi jest dziś już tak jasny, że wpłynął nawet na metody notorycznych wydrwigroszów i blagierów. Pod Wiedniem ordynuje od dłuższego czasu niejaki Zeileis, cudotwórca, znachor, znawca tajemnic indyjskich. Otóż nawet ten człowiek zamyka swoich naiwnych klientów w pokoju, zastawionym aparatami elektrycznemi, nawet on stawia diagnozę, przykładając choremu do czoła rurkę, t. zw. geisslerowską...

Jakiś głęboko zakorzeniony i bardzo rozpowszechniony zabobon kazał ludziom dotąd wierzyć, że istnieją nauki abstrakcyjne, oderwane od życia, że istnieją zwłaszcza teorje w wiedzy przyrodniczej, które nas ani grzeją, ani ziębią. Ruszaliśmy ramionami na widok długich formuł matematycznych, pukaliśmy — ironicznie — palcami w czoło, gdy nam kto wspomniał o zawiłych, trudnych twierdzeniach, o kłopotach, łamigłówkach i paradoksach współczesnej fizyki... I nagle... dowiadujemy się ze zgrozą, że „kwanty" teoretyka Plancka przyczyniają się do ratowania rachitycznych dzieci, a fale elektromagnetyczne Maxwella-Hertza pomagają w trudnych operacjach chirurgicznych!...

Nauka ma jeden, wspólny front. Zwycięstwo na najdalszym odcinku posuwa naprzód całą linję bojową. Najbardziej „abstrakcyjna" zdobycz odbija się na naszem zdrowiu, życiu, dobrobycie... Aforyzm „grau ist jede Theorie", już dawno rozminął się z prawdą.

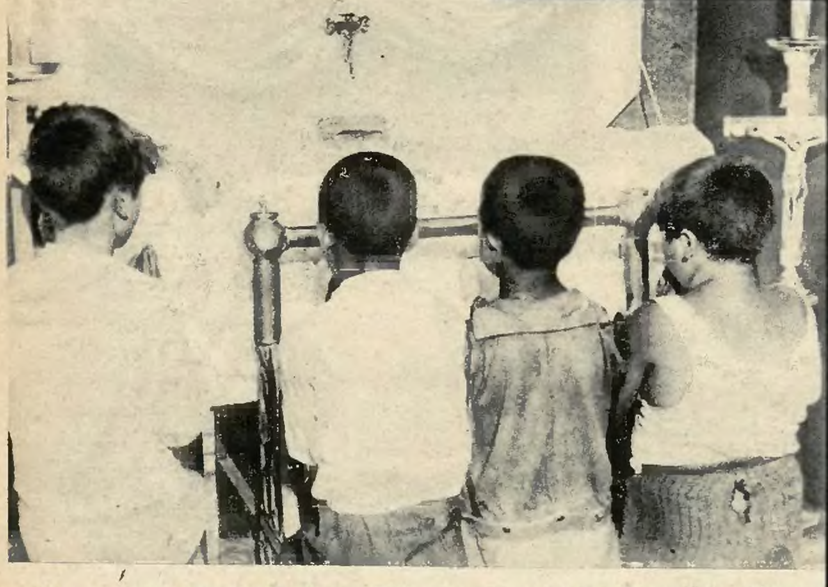
REPORTAŻ ZE ŚWIATA



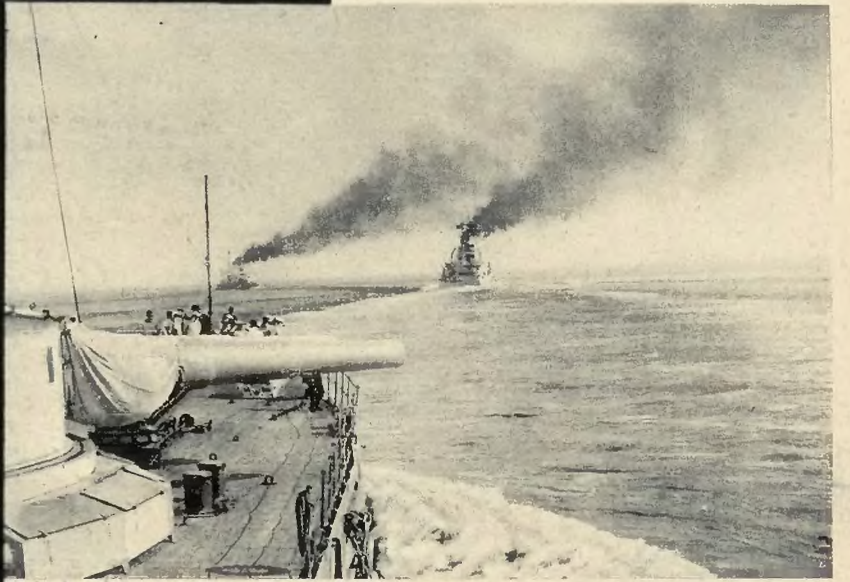
Pożar w hotelu miljonerów. Głośny hotel Picardy, znajdujący się w eleganckiem kąpielisku francuskiem Le Touquet padł ofiarą pożaru. Na zdjęciu widać spalony dach wielkiego hotelu, odwiedzanego przez plutokrację amerykańską i angielską. P. & A. Photo, Berlin.



Zamach na pociąg niemiecki. Express idący z Bazyleji do Berlina, wykoleił się dnia 9 sierpnia b. r. w pobliżu stacji Jüterbog na wskutek zbrodniczego zamachu. Dziesięć wagonów wyskoczyło z szyn a 16-tu pasażerów odniosło rany. Na fotografji widzimy wykolejone wagony.



Straszna zbrodnia bandytów amerykańskich. Cały Nowy Jork został wstrząśnięty straszną zbrodnią bandytów, którzy przy sposobności porachunków bandyckich zastrzelili z karabinów maszynowych kilkoro dzieci. Na zdjęciu naszem czterech towarzyszy zabawy zastrzelonego Michała Vengalli klęczy, modląc się przy trumnie. The New York Times.



Ćwiczenia, które się nie udały. W tych dniach zostały zakończone ćwiczenia niemieckiej floty wojennej w ostrem strzelaniu. Zadanie okrętu flagowego „Schleswig-Holstein" polegało na ostrzeliwaniu z odległości 4.000 m. średnią artylerją szybkobieżną łódź atakującą, kierowaną iskrowo przez holownik „Pfeil". Pomimo, że oddano osiem przepisowych salw, łódź pozostała nie uszkodzona. Na zdjęciu okręt linjowy „Hanower", udający się na strzelanie. R. Sennecke, Berlin.



Śmierć sławnej lekkoatletyki. Najwszechstronniejsza lekkoatletka świata Japonka — panna Hitomi, zmarła w Tokio na zapalenie płuc. Na zdjęciu Hitomi w czasie treningu na boisku sportowem w Tokio. Keystone – Paris.

Na prawo:

Północna ściana Matterhornu zdobyta! W tych dniach dokonali bracia Franciszek i Antoni Schmid, z Monachjum wspaniałego wejścia na północną ścianę szczytu Matterhorn, leżącego w pobliżu szwajcarskiej miejscowości Zermatt. Jest to jeden z najwspanialszych wyczynów alpinistycznych lat ostatnich. Na zdjęciu zwycięzcy północnej ściany Matterhornu. Atlantic – Berlin.





Sułtan Marokka u prez. Doumera. Prezydent republiki francuskiej Doumer, przyjął w swojej rezydencji letniej w Rambouillet sułtana marokańskiego Moulay Ben Youssefa, który przyjechał z wizytą do Francji. Na zdjęciu widzimy sułtana Marokka w towarzystwie prezydenta Doumera (na lewo) i premjera Lavala (na prawo).

Jeszcze słówko o żakiecikach.



Na lewo:

Czarny aksamitny żakiecik przybrany srebrnym lisem, tworzy z białą georgettową suknią zawsze nader efektowną całość.



Na prawo:

Niezwykle oryginalny żakiecik z aksamitu bleu (model firmy Worth) uposażony tylko w jeden rękaw, podczas gdy drugi tworzy rodzaj pelerynki fantazyjnie zarzuconej na ramię. Do tego maleńki modny kapelusik przybrany jasną pleureusą.



Na lewo:

A tu znowu, do czarnej taftowej sukni oryginalny żakiecik z białej angielskiej koronki, przybrany czarnym lisem.

BARDZO rzadko który z przejściowych kaprysów mody utrzymał się tak długo na wyżynie, ciesząc się ogromnymi względami pań, jak kolorowy żakiecik. Naturalnie, że tu i ówdzie widzi się pewne w nim drobne zmiany czy to w kroju, czy też długości, lecz fakt faktem, żakiecik w odmiennym kolorze jest i pozostał od pierwszych dni wiosennych faworytem mody.

Teraz zwłaszcza, u schyłku lata, kiedy po całodziennym upale szybko zapada wieczór i chłód daje się odczuwać, a suknie z lekkich, przejrzystych materjałów nie mają wcale ochoty rezygnować jeszcze ze swych triumfów, żakiecik oddaje wprost nieocenione usługi.

Ostatnie żurnale paryskie przynoszą nam cały szereg przepięknych modeli żakiecików, przeważnie z ciemnego aksamitu, bogato przybranych futrem, co przy lekkich, jasnych sukniach, tworzy czarujący i wdzięczny niezwykle efekt. Żakieciki te są bardzo krótkie i często sięgają jedynie do pasa.

Ulubieńcem modniś paryskich stał się też mały, obcisły żakiecik w stylu „directoir", nadający sylwetce kobięcej tak modną obecnie linję, którą lansują wielkie magazyny paryskie, a która nada charakter modzie zimowego sezonu. Żakiecik taki jest mocno wcięty, ma bardzo wąski kołnierzyk, łączący się z szerokimi renwersami, sięgającemi aż do pasa, zaznaczonego jedynie przy zapięciu jednym guzikiem. Poniżej żakiecik wycięty jest smokingowo i ujmuje ciasno linję bioder. Żakieciki te noszone są zazwyczaj w jasnych kolorach z lekkich a ciepłych materjałów do ciemnych sukien. W połączeniu z malutkim, zawadjackim kapelusikiem t. zw. „chasseuer", przybranym ciemnym piórkiem w kolorze sukni, tworzy ten komplet nadzwyczaj elegancką i szykowną całość.

Wogóle moda jesienna w dziedzinie sukien ulega w ogromnej mierze wpływowi żakiecika. Widzi się wiele sukien skombinowanych w ten sposób, że robią wrażenie spódniczki z żakietem. Czasem suknia taka jest z tyłu gładka, i tylko przody imitują szosy żakiecika z kamizelką, lub też odpowiedni stęben lub nałożenie materjałem imituje wkoło żakiecik. Przeważnie suknie takie sporządza się z dwukolorowego materjału, lecz w jednym gatunku. Jest to bardzo praktyczna i miła nowość w dziedzinie eleganckich spacerowych sukien, którą ogół pań powita z ogromnem zadowoleniem.

Podajemy trzy modele niezwykle oryginalnych żakiecików firmy Worth i Dupony Maguin z Paryża.

Zocha.

Szarada.

ul. M. Waksmundzka — Jasło, czł. Warsz. Klubu Szarad.

Cóż piękniejsze ponad **trzecie i pół-osma?**
Ha! Zapewne może jeszcze jedna wiosna!
Lecz spojrzyj tylko w górę — hen — ponad siebie,
Jakaż to obłoków tam **pierwsza** na niebie!
Gonią się lekko, zwinnie jak **pierwsze i czwarte,**
Lub też tworzą jakby owiec stado zwarte;
Albo się zasępi i w ołów oblecze,
A wtedy niema żartów, biedny człowiecze!
Bo wnet ryknie jak **dwa i niecały szósty,**
Otworzą się niebieskie groźne upusty.
Znów błyskawica krwawe ognie nieci,
I znów z szumem **pierwszy — pół-dwunasty leci;**
Gore i ryczy przestwór — niebo szaleje,
A człowiek — nędzny **siedem — osiem** — truchleje;
Bo niezmierzona jest niebios potęga,
Ona w sam głąb duszy stworzenia sięga — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Lecz srogi gniew niebios wnet się uspokoi,
A struchlałe serca błoga radość koi.
I zaledwie człowiek własnym oczom wierzy,
Jak **dziewięć i pół-drugi** znowu świeży,
Jak nas znowu niebo swoją łaską darzy,
A skąpane słońce jakoś mocniej parzy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Toż trzebaby ująć w ręce harfę **dwunastego**
I jeszcze **poprzedniego i znów tamtego,**
Co ongiś Stwórcę i dzieła Jego sławił
I bogobojności wzór nam pozostawił;
I wziąć na głowę **płaty i pół-szóstego**
Owego muz opiekuna natchnionego,
Iść wieszczów **dziesięć — sześć i osiem — połową**
I sercem gorącem, duszą niejałową
Wielbić Stwórcę i dzieła Jego święte —
Harmonję cudowną — prawa niepojęte.

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29-go sierpnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 31

Szersze nieraz koła ogarnia nierząd, niż sprawiedliwość.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 30 nadesłali:

J. Cz. Bończa-Pióro, Wyszonki; L. Galewiczówna, Ozorków; A. Gola, Kraków; J. Puttorak, Krzeszowice; Edw. Kołodziejczyk, Tarnopol; St. Mikołajewski, Łódź; W. Olszewski, Łódź; O. Sawicz, Toruń; Bron. Ambrozewiczówna, Równe; M. Kacenelenbogen, Łomża; Kaz. Lelewicz, Nowowilejka; J. Stefańczyk, Pabjanice; H. Jasieńczyk-Kowalska, Poznań; L. Dymiński, Stanisławów; St. Kozielski, Domasławek; Mik. Steczyszyn, Łomża; J. Milbert, Poznań; Wł. Hradel, Białystok; J. Surma, Białystok; T. Sławnicki, Białystok; H. Rożański, Warszawa; I. Gamper, Gdynia; Nadzieja Nienajłowa, Wilno; H. Kamocka, Podgaje; Z. Harnosówna, Pabjanice; St. Urbańska, Sochaczew; L. Jurkiewicz, Lwów; J. Sowa, Ostróg; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; A. Miliński, Kozowa; E. Waszczyński, Truskawiec; M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. M. Brzozowska, Warszawa; St. Łosiewiczowa; Zduńska Wola; A. Konopczyński, Bułgarja; A. Przybysz, Warszawa; H. Majchrzycki, Warszawa; A. Szmytowa, Poznań; W. Kurowski, Środa; St. Effert, Poznań.

PRAKTYCZNY WYNALAZEK.



Kanapa do spania, której długość można nastawiać zależnie od wzrostu gościa.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 34 z dnia 22-go sierpnia 1931 r.

GROM Z JASNEGO NIEBA.



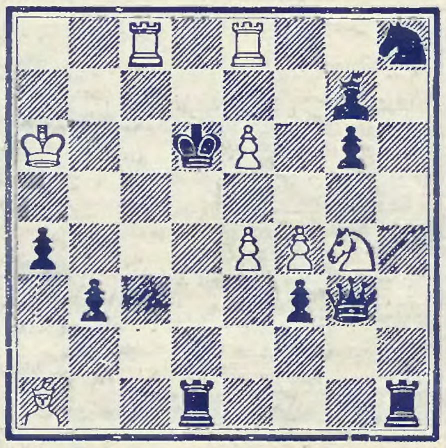
Zięć: — Czy moja teściowa będzie żyć? Niech pan doktór mówi otwarcie, jestem przygotowany na najgorsze.
Doktór: — W takim razie powiem panu prawdę. Ona będzie żyć.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Dr. E. Palkoska (II—III nagr. ex aequo w konkursie międzynarodowym „M. Ostr. Morgenztg" w r. 1930).

Czarne: Kd6, Hg3, Wd1 h1, Gg7, Sh8, piony: a4, b3, f3, g6 (10).



Białe: Ka6, Wc8 e8, Ga1, Sg4, piony: e4, e6, f4 (8).
3-chodówka. 8+10=18.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki Dra E. Palkoski: 1. G—c3!
I. 1... G×c3 2. S—e3 W—d4 3. e5 ×.
II. 1... W—d4 2. K×b6 W—b4 3. G×b4 ×.
III. 1... H—e1 2. 2. G—e5 G×e5 3. f×e5 ×.

PARTJA

Białe: **Capablanca.** Czarne: **Santasiere.**
grana w turnieju w N. Jorku w r. b.
Otwarcie Ratiego.

1. S—f3 S—f6		20. G—h3 H×h3	
2. b3 d5		21. H×d6 W—e6	
3. G—b2 G—f5		22. H—f4 W—e8	
4. g3 e6		23. Wa—e1 S—h5	
5. G—g2 (1) Sb—d7		24. H—f5! H×f5	
6. 0—0 G—d6		25. S×f5 We—e6	
7. d3 h6		26. W×e6 b×e6	
8. Sb—d2 H—e7 (2)		27. W—d1 S—e5 (5)	
9. W—e1 e5		28. S×h6 K—g7 (6)	
10. c4 c6		29. S—g4 f6	
11. c×d5 c×d5		30. G×e5 f×e5	
12. e4 d×e4		31. W—e1 K—g6	
13. d×e4 G—e6		32. W×e4 K—f5	
14. S—h4 g6 (3)		33. f3 S—g7	
15. S—f1 0—0		34. S—e3 K—f6	
16. S—e3 Wf—c8 (4)		35. W—a4 W—d6 (7)	
17. Sh—f5 g×f5		36. W×a7 W—d2	
18. e×f5 e4		37. S—g4 **Czarne poddały się.**	
19. f×e6 H×e6			

UWAGI:

(1) W myśl systemu Retiego nie należy przedwcześnie wysuwać pionów środkowych, lecz wyczekać na odpowiednią chwilę. Partja niniejsza jest klasycznym przykładem tego systemu.

(2) W tem otwarciu nieodpowiednie pole dla hetmana. Powinno było nastąpić 8... 0—0, poczem W—e8.

(3) Czarne obawiały się 15. S—f5 G×f5 16. S×f5.

(4) Czarne przeoczyły groźbę przeciwnika. Lepszem było 16... G—a3 ale także 16... S—b6 i 16... S—c5 zasługiwało na rozpatrzenie.

(5) Jeśli 27... S—f8 to W—d8 z groźbą G—a3. Albo: 27... S—b6 lub —c5 28. W—d8 K—h7 29. W—h8 K—g6 30. S—h4 K—g5 31. W—g8 z wygraną.

(6) Nieco lepszem było 28... K—h7.

(7) 35... W—e7 36. W—a6 W—c7 37. S—d5!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 31 nadesłali:

H. Wład. Braumanowa, Kraków; Stanisław Kamiński, Sulejówek; Lech Lenartowski, Poznań; Lili Pleskaczówna, Stryj; Anna Dąbrowska, Lublin; Marja Niekraszówna, Wilno; Jadwiga Grabowska, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; W. de Lipa, Warszawa; **Zofja Neumannówna, Glinice (zł. 50.—);** Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; E. Golecka, Żychlinq Zygmunt Tietz, Warszawa; Michał Jeleński, Toruń; Stefan Effert, Poznań; Michalina Wysocka, Warszawa; Marjan Wondraczek, Warszawa; M. Sławnicki, Poznań; **Wł. Hradel, Białystok (zł. 25.—);** Teofil Sławnicki, Białystok; J. Surma, Białystok; Stanisława Kucharska, Jarosław; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Leopold Osiecki, Lwów; Janek Reiss, Złoczów; Władysław Stratilato, Sosnowiec; Zofja Smoleńska, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Leon Glaszmidt, Warszawa; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Fr. Litwiński, Lublin; A. S. Kancówna, Warszawa; **Krystyna Koźmińska, Wola Trembska (zł. 2.—);** Fr. Wiśniewski, Warszawa; Teodor Kretkowski, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; Edmund Miłowski, Poznań; Lona Miłowska, Poznań; „Maryśka z Pohulanki; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Kazimiera Janiszewska, Pińczów kielecki; **M. Magierowa, Toruń (zł. 25.—);** A. Szmytowa, Poznań; Witold Ustaszewski, Rembertów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Zofję Neumannównę, Glinice (zł. 50.—), Wł. Hradela, Białystok (zł. 25.—), Krystynę Koźmińską, Wola trembska (zł. 25.—) i M. Magierową, Toruń (zł. 25.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle nagrody w najbliższych dniach.

DOBRZE WYJAŚNIŁ.



Przewodnik do podróżnych: — Oto, widzicie państwo, mumja Ramzesa II, ta zaś obok mniejsza jest jego mumją z lat dziecięcych.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

POD DACHAMI POLICJI.

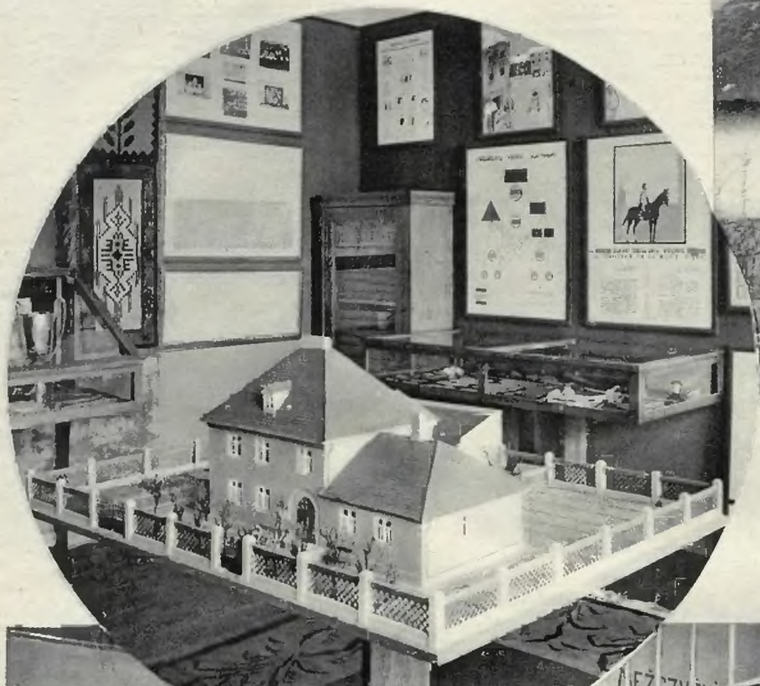
Obok:

W takich nędznych chałupach mieściły się przed laty posterunki policji państwowej.

W kole:

Model budynków, wznoszonych obecnie specjalnie dla posterunków policyjnych. Tego typu budynków wybudowano dotychchczas 30.







Poniżej:

Nowocześnie urządzony areszt posterunków policyjnych.

Jest wiele różnorodnych okoliczności, dzięki którym można się znaleźć pod dachem policji. Wystarczy zostać okradzionym, oszukanym czy pobitym, aby uczuć się zmuszonym do zawitania pod dach policyjnego urzędu — z prośbą o pomoc. Są również i tacy, którzy się tam dostają wskutek okoliczności wręcz przeciwnych, wskutek *dokonania* kradzieży, oszustwa czy jakiegoś innego, niedostatecznie rozważnie przeprowadzonego zabiegu. Jednak oprócz tych dróg typowych, posiadających wszelkie znamiona utartych gościńców, są jeszcze dróżki, ścieżki, ścieżynki, stanowiące prawie dziewicze, nieprzetarte szlaki, równie dobrze do policyjnego urzędu prowadzące. Z pośród tych szlaków niezwykłych, jeden szczególniej utkwił mi w pamięci.

Pewnego pięknego, a może i chmurnego dnia, stanął przed jednym z warszawskich komisarjatów znany, wypróbowany rzezimieszek. Byłoby to zdarzenie zgoła powszednie, jako że komisarjat nasz nieraz gościł go w swych murach, gdyby nie fakt, że tym razem przybył on w okolicznościach niezwykłych: primo — z własnej i nieprzymuszonej woli, secundo — w roli uczciwego znalazcy, trzymającego za uzdę konia z rzędem, którego znalazł błąkającego się na polu i którego lojalnie przekazywał w ręce „szanownej" władzy. On sam wyskok swój tłómaczył tem, że zerwał z przeszłością od czasu, jak stał się osiadłym człowiekiem (rzeczywiście nabył przed kilku laty w obrębie naszego komisarjatu wcale ładny plac z domkiem) — natomiast podwładni moi raczej skłonni byli sądzić, że niechybnie musiało go przy znalezieniu konia widzieć zbyt wielu świadków. Tak przy sposobności opowiedziałem o nim pewnemu dziennikarzowi, z czego powstała nazajutrz bombiasta wzmianka, pełna takich zwrotów jak „u c z c i w y z n a l a z c a", „odezwanie się głosu sumienia", „nawrót na prostą drogę", a nawet „kryształowy stróż cudzego mienia". Dziennikarz niewątpliwie przesadził, nie przypuszczałem jednak, że dotknie to bohatera notatki, który w parę dni po tem żalił mi się (dla pewności za pośrednictwem osób trzecich), jak mogłem za jego zupełnie niewinny uczynek tak go „opublikować", narażając na pośmiewisko ze strony rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych.

Pomimo wielkiej obfitości dróg i ścieżynek prowadzących do przybytków policji, bardzo wielu ludziom upłynąć może nawet całe życie w ten sposób, że ani razu nie staną w obliczu konieczności zajrzenia do budynku policyjnego. Ponieważ zaś jego wnętrze jest zawsze i pomimo wszystko przedmiotem ciekawości, przeto dla użytku tych „upośledzonych" podaję kilka odpowiednich zdjęć.

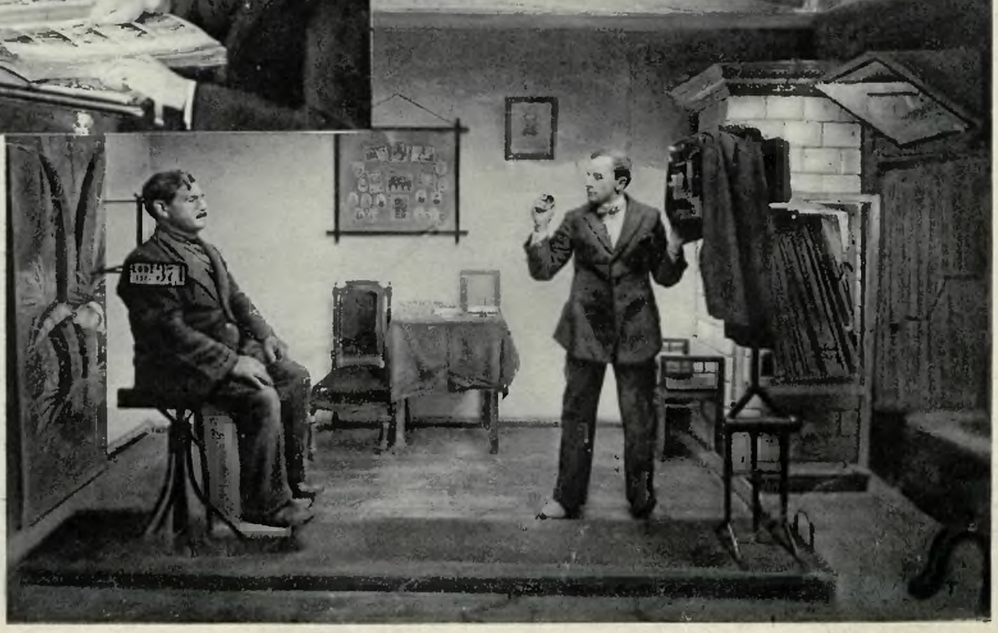
Nie mogę przytem zwalczyć pokusy pochwalenia się, że w dziedzinie budynków policyjnych posuwamy się od pewnego czasu zdecydowanie naprzód, coraz bardziej oddalając się od początkowego okresu istnienia policji, kiedy niektóre jej urzędy mieściły się nawet... w ziemiankach. Ostatniemi bowiem czasy wybudowana została pierwsza serja budynków, pomyślanych specjalnie dla posterunków policyjnych. Każdy z tych przeszło 30 budynków, jakie dotychczas zostały postawione, posiada: kancelarję, zbrojownię, areszt; pozatem sypialnię, świetlicę, jadalnię, spiżarnię, i prysznic dla policjantów — kawalerów; wreszcie mieszkanie dla komendanta posterunku, złożone z dwóch pokojów, kuchni i wanny.

Nie wspominałbym o tem, gdyby nie przeświadczenie, że fakt budowania wzorowych budynków dla posterunków policyjnych ma znaczenie *wielostronne*. Dla nas, policjantów, połączone to jest z miłem uczuciem przebywania „pod własnym dachem"; dla interesantów — z pewnością miłą będzie rzeczą dowiedzieć się, że kancelarja przyjęć w takich nowowybudowanych posterunkach prezentuje się szczególnie schludnie; dla tych zaś, którymby przypadło dłużej pozostać w takim ładnym budynku, będzie, sądzę, nie bez znaczenia zapewnienie, że urządzenie tamtejszych aresztów jest ostatnim wyrazem nowoczesności.

J. Misiewicz.



Okradziony przez kieszonkowca przegląda w urzędzie policyjnym album przestępcow.



Obok:

„Proszę o przyjemny wyraz twarzy" — mówi fotograf do przestępcy w urzędzie śledczym.

NIEDOSZŁY MISTRZ ANGLJI.



W tych dniach odbyły się w znanej miejscowości angielskiej w Stamford Bridge zawody lekkoatletyczne policji angielskiej, na zakończenie których urządzono bieg „pociech" policjantów angielskich. W biegu tym o charakterze „koedukacyjnym", w którym brały udział zarówno dziewczęta jak i chłopcy, Nr. 19 poniósł sromotną porażkę i dlatego popłakuje on na ramieniu swojego ojca. Miejmy jednak nadzieję, że niebawem wyrobi się i że wówczas zdobędzie on mistrzostwo Anglji.

Keystone — London.